Nr. 158. We Lwowie Czwartek dnia 9 Czerwca 1887. Rok XX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ ulica Batorego liczba 26 (przedtem Halicka 46).

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 5 srg., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

# DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłosze[...]ują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dzi[...]kiego,“ plac Marjacki liczba 6. i 7 [...] do [...] Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, F[...]kft[...]nem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, S[...]car[...]wiu pp. Haasenstein et Vogler, [...] W[...] Oppelik, R. Mosse, w Warszawie [...] R[...] Frendler, Biuro anonsów w P[...] [...]am rue des Saint Pères.

Ogłoszenia przyjmuje się [...]tą 6 centów od jednego wiersza drobnym d[...]tit).

Prywatna korespondencja [...]logi 12 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia po $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 cnt. od wiersza.



## Kardynał Manning
### o kwestji robotniczej.

Sprawa amerykańskiego związku robotniczego „Rycerzy pracy“. w ogóle zaś kwestja socjalna stojąca dziś na porządku dziennym, wywołała i wśród uczonych mężów Kościoła liczne głosy. W ostatnim czasie widzimy w Kościele katolickim stanowczy zwrot w tym kierunku, dążenie, w drodze naukowej teorji do unormowania warunków egzystencji wielkich mas w stosunku do zmienionej sytuacji nowoczesnej. Jedną z najciekawszych broszur tego rodzaju, jest rozprawa kardynała Manninga, która zbyt ważne i żywotne porusza kwestje, byśmy jej na tem miejscu nie mieli poświęcić baczniejszej uwagi.

Autor skreśliwszy obraz postępu, jaki zrobił przemysł w ostatnim czasie, bada przyczyny tego niezwykłego rozkwitu.

Przyczynę tę widzi nie w kapitale, ale w pracy.

Nie będę się silił — mówi kardynał — na ścisłą definicję „pracy“; powiem tylko: praca jest użyciem, zupełnem użyciem naszych sił duchowych i cielesnych dla dobra naszego własnego i naszych bliźnich.

Samo się jednak przez się rozumie, że poprzedzać ją winna praca duchowa.

W naszych czasach nie wiele może cenią samą siłę fizyczną bez zręczności; dziś bowiem po większej części jedna z drugą złączyć się musi, co więcej, cały nawet przemysł traktuje się naukowo. Mimo to jednak, ma praca wykonana za pomocą samej siły ciała, prawdziwą godność; kto bowiem w ten sposób pracuje dla dobra własnego i bliźnich, ten wiedzie żywot szlachetny i godny, gdyż żyje właśnie w stanie, jaki mu w świecie przypadł w udziale.

Warunkiem, od którego zależnem jest nabycie wszelkiego dobra w świecie, jest praca.

Obliczono, że za czasów króla Jana dochód z ziemi angielskiej wynosił tylko czwartą część tego, co wynosi dzisiaj. Zkąd ta różnica? Praca, zręczność, kapitał, wiedza i postęp w rolnictwie, umożliwiły większe wyzyskanie ziemi. Z tego jednak wynika także, żeśmy jeszcze nie osiągnęli granicy tego, co możliwe. Według sprawozdania o ulepszeniu ziemi w Anglji wydrenowano z 20 miljonów akrów tylko 3 miljony. Zdawaćby się tedy mogło, że praca znajduje się jeszcze w zaraniu swego rozwoju. Ale praca jest właśnie także normą naszego rozwoju, rozwoju ducha i ciała. Jak praca kultywuje ziemię, tak samo koltywuje i cywilizuje także człowieka...

Przechodzimy do drugiej części rozprawy, do praw pracy. Adam Smith powiada: „Własność, którą każdy człowiek posiada we własnej pracy, jak jest pierwotną podstawą każdej innej własności, tak samo też jest świętą i nietykalną. Dziedzictwo biedaka złożone jest w sile i zwinności jego ręki; kto mu przeszkadza w użyciu tej siły tak, jak on jej, naturalnie bez pokrzywdzenia bliźniego, użyć pragnie, ten dopuszcza się widocznego pogwałcenia tego najświętszego prawa własności.“ Dla tego — mówi kardynał Manning—przyznaję pracy na pierwszem miejscu prawo własności. Nie ma drugiej własności osobistej, któraby była tak prawnie naszą, jak właśnie ta własność pracy. Siła i zręczność człowieka jest tak samo jego własnością, jak krew, która krąży w jego żyłach. Może on za nią kupować co bądź, może ją sprzedać, może za nią żądać ceny, jaką chce; gotówkę tę może wystawić na sprzedaż, gdzie chce. Kardynał Manning domaga się dla pracy praw kapitału. Praca jest bowiem kapitałem w najprawdziwszem tego słowa znaczeniu. Jest to kapitał, który jest w nim złożony i ten kapitał jest warunkiem produkcji. Kapitały pieniężne i siły i zręczności muszą się połączyć, jeżeli chcemy osiągnąć produkcję i postęp. A więc te same prawa, które przysługują kapitałowi, winne także przysługiwać pracy.

Praca ma dalej prawo swobody. Łatwo odkryć powód upadku rzymskiego rolnictwa: rzymscy robotnicy byli niewolnikami, a pracy niewolników braknie ducha i woli. Każdy robotnik ma prawo pracowania lub zaniechania pracy; jeżeli wybiera ostatnie, to odnosi się do niego zdanie:

Praca ma prawo samopomocy. Jest to pole bardzo drażliwe i niebezpieczne. to też kardynał Manning zastrzega się, że traktuje tę rzecz nie jako demagog. lecz jedynie ze stanowiska historycznego i ekonomicznego. Jeżeli w ogóle w historji cywilizacji zstąpimy aż do Greków i Rzymian, widzimy, że przemysł i rzemiosła tworzyły zawsze stowarzyszenia i związki, które utrzymywały w nich pewien porządek. Jest to prawo społeczne które się wydaje ze wszech miar zdrowem i uzasadnionem. Cały społeczny porządek w Anglji — mówił ks. kardynał — wyłonił się z tego rodzaju organizacji. Brentano dowodzi w swej historji cechów rzemieślniczych, że obecne stowarzyszenia powstały z owych związków. Z tego, zdaniem mojem, wynika, że robotnicy, traktujący to samo rzemiosło, zawsze mieli prawo bronić swej pracy, że zawiązywali się w stowarzyszenia, że te cechy były uznane przez ustawodawstwo i że wszyscy. którzy do tych cechów należeli, robotnicy i chlebodawcy, mieli równe prawa.

Wreszcie twierdzi kardynał Manning, że praca ma prawo żądać pewnej ochrony ze strony państwa, to znaczy, że czas pracy dziennej winien być uregulowany w drodze prawodawstwa. Życie rodzinne robotników jest kwestją wielkiej żywotności. Jeżeli pokój, domowa czystość, wychowanie dzieci, obowiązki żon i matek, obowiązki małżonków i ojców uzasadnione są prawem przyrodzonem. — jeżeli to wszystko jest świętem i większą ma wartość, aniżeli wszystkie towary, które zwożą na rynki, wtedy twierdzę, mówi ks. kardynał, co następuje: jeżeli godziny pracy, zyskiwane przez nieuregulowane kupno siły i zręczności, wiodą do podkopania rodzinnego życia i do zaniedbania wychowania dzieci, jeżeli z matek robią żyjące machiny, a z ojców woły robocze, które przed wschodem słońca wychodzą z domu i wracają do niego dopiero późnym wieczorem, w takim razie życie rodzinne jest niemożliwe i w takim razie nie wolno nam postępować dalej na tej drodze. Parlament zakazywał już niejednokrotnie zatrudniania po fabrykach dzieci, które jeszcze nie doszły do pewnego wieku. Obowiązkiem naszym jest moralne wychowanie i życie rodzinne postawić na pierwszem miejscu, a na drugiem dopiero pracę i zyski—nie odwrotnie.

Moralność opiera się na czterech węgielnych kamieniach: na mądrości, która rozumem kieruje; na sprawiedliwości, która woli wskazuje drogę; na wstrzemięźliwości, która powstrzymuje namiętności; na dzielności, która dopomaga człowiekowi w panowaniu nad samym sobą. Te cztery kardynalne cnoty są podstawą godności człowieka i uzasadniają jego prawa. Robotnik mądry, sprawiedliwy, wstrzemięźliwy i dzielny jest zaiste „robotnikiem, który się wstydzić nie potrzebuje“ (2. Tim. 2. 15.)

## Henryk hr. Clam-Martinic.

Śmierć wybitnego męża stanu, niezmordowanego obrońcy zasad feudalizmu, wywołała w prasie austrjackiej cały szereg poglądów na jego działalność polityczną i znaczenie tejże dla rozwoju życia politycznego w monarchji austrjackiej. Rzecz naturalna, że każdy dziennik ocenia tę działalność z swojego punktu widzenia, w tem jednak zgadzają się wszyscy, że była ona doniosłą w swych skutkach. W zmarłym traci prawica jednego z najwybitniejszych swych członków — prawdziwie zaś dotkliwą stratę ponosi stronnictwo czeskie, grupujące się pod sztandarem dra Riegera.

Rzut oka na jego życie da najlepszą charakterystykę tego człowieka. Henryk Jarosław hr. Clam-Martinic, syn dyplomaty hr. Karola i Irlandki lady Seliny Meady. urodził się 15. czerwca 1826 roku. Karjerę swą rozpoczął pod hr. Stadionem w roku 1848, a już w roku 1857 widzimy go na stanowisku prezydenta krajowego w Krakowie. Gdy w maju r. 1860. zwołano wzmocnioną radę państwa, znalazł się w niej i hr. Clam-Martinic jako jeden z obrońców zasady historyczno-politycznej indywidualności krajów. Gdy w grudniu 1860 Schmerling został zamianowany ministrem i gdy w lutym 1861 proklamowano ultra centralistyczną ustawę lutową, która groziła autonomistycznemu rozwojowi. zwalczał ją. był jednym z głównych motorów deklaracyj, artykułów i abstynencyj: W następnych latach zwalczał hr. Clam w założonym przez niego i jego szwagra hr. Leona Thuna w roku 1860 piśmie *Vaterland* konstytucję lutową. Powołanie Belcrediego, przyjaciela politycznego hr. Clama, zdawało się oznaczać zwycięztwo kierunku autonomistycznego reprezentowanego silnie przez hr. Clama. Wówczas przyszła także w sejmie czeskim do skutku ustawa o przymusowej nauce obu języków krajowych. Na posiedzeniach sejmu z dnia 19. i 20. marca 1866 przyszła pod obrady reforma krajowej ordynacji wyborczej. Hr. Clam był sprawozdawcą komisji i postawił jej imieniem wniosek, aby sejm nie przedsiębrał na teraz reformy wyborczej, ale wysłał do cesarza adres, w którym w sprawie reformy ordynacji wyborczej i prawno-państwowej ugody powiedziano, „że tylko i jedynie inicjatywa, która wypływa z najwyższej mądrości i ojcowskiej pieczołowitości Jego Ces. mości jest wstanie utorować drogę do owego celu“. Wniosek ten został przyjęty. Wojna austrjacko-pruska przerwała rozpoczętą akcję. Powołanie Beusta nie cieszyło się uznaniem hr. Clama. Hr. Beust opowiada w swych pamiętnikach, że hr. Belcredi oświadczył na pierwszem posiedzeniu rady ministrów: „Nominacja pana zrobi złe wrażenie, jesteś pan cudzoziemcem, Niemcem i protestantem“.

Dalszy rozwój wypadków dostatecznie jest znany. W biernej opozycji, w deklaracji a później przy wstąpieniu Czechów po objęciu rządów przez hr. Taaffego do rady państwa miał hr. Clam pierwszorzędny udział. W izbie posłów rozwinął zmarły energiczną czynność i to tak w plenum — zwłaszcza jako jeneralny sprawozdawca budżetu — jakoteż w komisjach, w klubie czeskim i w komitecie wykonawczym prawicy. Wpływ jego osobisty był w izbie bardzo wielki. Feudały byli jego gorącymi zwolennikami a klerykali szli chętnie ze jego głosem. Przed trzema laty zmusiła go choroba usunąć się od czynnego udziału w obradach rady państwa i od tego czasu objął przewodnictwo feudalnej posiadłości wielkiej jego młodszy brat hr. Ryszard. Zmarły był od r. 1859 tajnym radcą, a od roku 1879 właścicielem orderu żelaznej korony I. klasy. Od r. 1851 ożeniony był hr. Henryk z hrabiną Augustą, córką ks. Salm-Reifferscheid, małżeństwo pozostało jednak bezdzietne.

* * *

Dla charakterystyki zmarłego podajemy kilka głosów prasy austrjackiej.

Naczelny organ klubu czeskiego, praska *Politik*, pisze między innemi: Żaden z mężów, złożonych w ostatnich dziesiątkach lat do grobu, nie posiada — prócz Palackyego, tyle praw do miłości, wdzięczności jak hr. Clam, a jeżeli cześć, którą naród oddaje swym wielkim zmarłym, jest miarą jego dojrzałości politycznej, wówczas naród nasz złoży dowód zupełnej dojrzałości jednomyślną żałobą z okazji śmierci tego patrjoty. Hr. Clam był patrjotą w najlepszem i najczystszem tego słowa znaczeniu... Przy zasadach swych autonomicznych wytrwał hr Clam z rzadką konsekwencją, energią i ofiarnością dopóty, dopóki siły fizyczne na to pozwalały. Nad zwłokami hr. Clama wydobywa się z każdej piersi jęk bolesny: Zmarł wielki patrjota. We wdzięcznej pamięci naszego narodu imię jego po wieki żyć będzie!

*Czech* pisze: Bolesny cios uderzył w naród czeski. Głębokim przyjęci [...] stoimy nad trumną męża, którego życie jest nierozerwalnie połączone z nowszą historją narodu czeskiego, który energicznie bronił prawa, zapisanego niezatartemi głoskami w sercach całego narodu i wywalczył dla programu czeskiego uznanie w tych sferach, do których na mocy swego pochodzenia i stanowiska należał.

*Prager Tagblatt* powiada: Niemiecko-centralistyczne stronnictwo w Austrji, straciło jednego z najwybitniejszych swych przeciwników. Federalistyczna szlachta czeska traci w nim długoletniego przewodnika, a naród czeski długoletniego sojusznika, monarchja polityka o niezachwianych przekonaniach, parlament i sejm mowcę nadzwyczajnych zdolności. Hrabia Clam był wcieleniem zasad federalistycznych.

*Presse* pisze: Ze zmarłym ustępuje z widowni jeden z najwybitniejszych typów historji ojczystej. W osobie jego odzwierciedlają się wszystkie zmiany, jakie przeszło życie państwowe od lat trzydziestu. Wystąpienie jego w radzie państwa zjednało mu uznanie wszystkich stronnictw.

*Vaterland*, który wyszedł w żałobnej obwódce — podnosi, że hr. Clam używał wszędzie swego wpływu dla obrony zasad monarchizmu. Walkę polityczną prowadził on zawsze jako katolik i szlachcic. Głębokie przekonanie katolickie kierowało zawsze jego działalnością.

*N. W. Tagblatt* wyraża przekonanie, że hr. Clam należy do najwybitniejszych postaci tegoczesnych, którym się należy osobne miejsce w historji nowoczesnej.

Mniej pochlebnie wyraża się o zmarłym *N. fr. Presse*. która mu zarzuca wielką ambicję i dążenie do władzy. Do osiągnięcia swych celów nie „pogardzał hr. Clam — według organu centralistycznego — żadnemi środkami, a historja zwali nań odpowiedzialność, że Austrję toczą teraz wewnętrzne waśnie narodowościowe.“

## Reforma gminna.

Komisja przygotowująca materjały do reformy gminnej, odbyła w sali obrad Wydziału krajowego dwa posiedzenia w sprawie reformy stosunków gminnych poza obrębem gmin miejskich.

W kwestji tej, przyjęto ten sposób postępowania, że pp. rektor uniwersytetu dr. Pilat i starosta Laskowski, ułożyli szereg pytań wyczerpujących po kolei możliwe kierunki reformy. Pytania te brzmią:

1. Czyli czynności należące do zakresu działania gmin i obszarów dworskich są należycie sprawowane, i co do których też czynności tak nie jest?

2. Jakie są przyczyny nieodpowiedniego funkcjonowania dzisiejszej organizacji gminnej?

3. Jakim sposobem możnaby uchylić przyczyny nieodpowiedniego funkcjonowania organizacji gminnej? Jakie przedstawiają się tu możliwe drogi?

4. Czy dla należytego funkcjonowania organizacji gminnej wystarczyłoby wzmocnienie nadzoru nad administracją gminną przez władze urzędowe i autonomiczne sprawowanego?

5. Czy należyte funkcjonowanie organizacji gminnej dałoby się osiągnąć przez wcielenie obszaru dworskiego do gminy (oczywiście tylko pod względem publicznej administracji?) i to z pewnemi przywilejami (z jakiemi?) czy też bez nich?

6. Czy należyte załatwienie spraw, należących do zakresu gminy dałoby się zapewnić przez połączenie pewnej liczby gmin i obszarów dworskich i wytworzenie dla nich wspólnej organizacji, któraby załatwiała — albo tylko sprawy własnego zakresu działania w owym okręgu i to albo wszystkie z wyłączeniem zarządu majątkowego, albo nie niektóre z nich? albo sprawy tak własnego jak poruczonego zakresu działania?

7. Jaką miałaby być wzmiankowana. w pytaniu 6. organizacja wspólna dla pewnej ilości gmin i obszarów dworskich? Czy wspólna rada i zwierzchność? Czy sama tylko zwierzchność? i to jedna lub więcej osób?

8. Czy owa wspólna organizacja miałaby wychodzić z wyboru? czy z mianowania? W razie wyboru czy wybór podlegałby zatwierdzeniu i przez kogo? W razie mianowania, czy to mianowanie ma należeć do reprezentacji powiatowej? do władzy rządowej? lub do obu wspólnie?

9. Czy owa wspólna zwierzchność połączonych gmin i obszarów dworskich funkcjonowałaby bezpłatnie za wynagrodzeniem jedynie wydatków z urzędowaniem połączonych, czyli też urząd takiego zwierzchnika byłby płatnym?

10. Z jakich funduszów koszta tej wspólnej organizacji miałyby być ponoszone? czy wspólnie

---

16)

## BAJKA DLA DOROSŁYCH.

Przez

O. Schubina.

(Ciąg dalszy.)

Wyjąwszy jednostajny szmer deszczu za oknami i lekkie stuknięcia figur kościanych, wojażujących po szachownicy — zresztą nic nie zakłócało ciszy w dużym salonie i bezpiecznie można było słyszeć każde słowo rozmowy młodej pary przy fortepjanie.

— Po nędznych i małych błyskawicach, które widzi się na morzu Północnem w czasie ciepłych wieczorów wrześniowych, nie podobna nawet wyobrazić sobie, panno Stello, należycie tego morza cudownie świetlanego, jakie każdego wieczora przedstawia się oczom zdumionego Europejczyka w stronach podzwrotnikowych!—Owe noce, które w czasie mej podróży do Meksyku spędziłem na pokładzie „Europy“, pozostaną mi do końca życia niezapomniane!... — mówił Rohritz ze szczerym zapałem.

Stella, przysłuchująca się do tej chwili z widocznem zajęciem jego opowiadaniom, zrobiła teraz minę poważnej sensatki i rzuciwszy od niechcenia prawą ręką jakiś pasaż chromatyczny, zagadnęła go:

— Wiele też wiosen liczyłeś pan wtedy?

— Nie rozumiem doprawdy... — zaczął na to p. Edgar w pewnem osłupieniu.

— Oh... pan nie potrzebujesz tym razem niczego rozumieć, lecz tylko odpowiedzieć prawdę na moje pytanie! — przerwała mu ze spokojem i flegmą.

— Więc do usług pani... liczyłem dwadzieścia cztery lat...

Było to jedną z jej właściwości, wypływających niewątpliwie ze spaczonego systemu wychowania, że czasem, po prostu dla jakiejś dziecięcej przekory czy też brawury, lubiła śliczna Stella zapuszczać się w tak ryzykowne pogadanki, na jakie nie odważyłaby się żadna „dobrze wychowana“ panienka na całej kuli ziemskiej.

— Dwadzieścia cztery lat! — powtórzyła z namysłem. — Pan byłeś wówczas zapewne zakochany? — ciągnęła śledztwo z bezwzględnością sędziego.

Roześmiał się na pozór swobodnie, chcąc tem zamaskować zakłopotanie swoje.

— Daruje pani, lecz to pytanie...

— Pozwalam panu oddać mi wet za wet!...— rzuciła wspaniałomyślnie.—Lecz odpowiedź pańska brzmi wymijająco, zatem byłeś faktycznie zakochany... Owoż wiedz pan teraz. że chciałam jeno usłyszeć z ust pańskich potwierdzenie tego, aby z czystem sumieniem módz strącić tyle a tyle odsetek poezji z zachwycającego opisu tej podróży... *All things considered*... wyznam tedy, że ten piękny raport dzisiejszy o fosforescencji morza podzwrotnikowego ani rusz nie obudza we mnie wiary w jego autentyczność... Ludzie bowiem zakochani widzą wszystko w bengalskiem oświetleniu.

Rzecz prosta, że ta sentencja śmiała i arbitralna musiała znów wywołać następujące pytanie z ust barona:

— Czy pani wie o tem z własnego doświadczenia, panno Stello?

— Oczywiście! — odparła z imponującą swobodą. — Widziałam to przecie u mojej siostry, która na swojego artylerzystę także nie inaczej, tylko w jakiemś oświetleniu bengalskim patrzyła ustawicznie... W przeciwnym razie nie byłaby dla jego pięknych oczu zawiesiła na kołku nauki swojej! Był to bowiem najpowszedniejszy z powszednich ludzi, a w dodatku jeszcze grał na fortepianie! Wyobraź pan tylko sobie: groźny artylerzysta, wygrywający czułe trele na fortepianie! Naturalnie, że ekspresją swoją mocno przypominał kotłową muzykę Wagnera, to też dwa psy i jeden kot, zmuszone jakiś czas słuchać tych produkcyj, oszalały z rozpaczy. Natomiast Frania przysięgała na wszystkie świętości, że tak samo wali w klawisze... Rubinstein! Przyznajże pan, ile prawdziwości mogę przywiązywać do opisów pańskich!

Roześmiał się dobrodusznie.

— Jakkolwiek nie przeczę — odparł — że w czasie owej podróży na pokładzie „Europy“ byłem jeszcze potroszę pod wpływem gorączki sercowej, to równocześnie pozwalam sobie twierdzić najkategoryczniej, że pora delirjów miłosnych dawno już była przeminęła dla mnie!

— Hm... jeszcze jedno! — zauważyła znów Stella, coraz śmielej posuwając się na spadzistej ścieżce tak niebezpiecznie zadzierzgniętego dyskursu. — Jedno muszę wiedzieć dokładnie. Byłeś pan zakochany w zamężnej kobiecie... czy tak? *Un homme, qui se respect* bywa zawsze w mężatkach zakochany... przynajmniej tak, a nie inaczej, twierdzą panowie powieściopisarze!

— Przez Boga miłego... Stello, pohamuj się w twoich konceptach! — wmięszała się panna Staza, zgorszona i oburzona tą odwagą młodej dziewczyny do ostateczności... Atoli tym razem nawet pobłażliwy Rohritz, słuchający dotychczas z cierpliwą wyrozumiałością dość oryginalnego rezonowania Stelli, uczuł się tem ostatniem pytaniem zaambarasowany i nieprzyjemnie dotknięty. Badawczym wzrokiem światowca doświadczonego zajrzał w oczy pięknego dziewczęcia i... skapitulował na widok tego nieba niewinności dziecięcej, które z jej źrenic przezierało. Zanim jednak miał czas zdobyć się na odpowiedź, zawołała Staza:

— Stello... jakże można być tak lekkomyślną!

Rumieniec silny powlókł twarzyczkę dziewczęcia i pod rzęsami zaperliły się łzy wstydu i bolesnego zakłopotania. Opuściła głowę na piersi i uderzając kilka taktów z *cis* mol etiudy Thalberga, odrzekła:

— Lekkomyślną... ależ Stazo, to był żart tylko z mojej strony... — Poczem zwracając się do Rohritza, jakby z prośbą o obronę, dodała: — Przecie wystarczy jeno odrobina logiki, aby odgadnąć, że gdybyś pan był wówczas w młodej panience zakochanym, to nie potrzebowałbyś wcale czuć się nieszczęśliwym i wojażować po morzach tropikalnych. Po prostu mogłeś pan był zaślubić ją... czyż nie tak, panie baronie?

— A cóż miał zrobić, gdyby owa młoda panienka wzbraniała się zostać jego żoną? — wtrącił wesoło rotmistrz, odrywając oczy od szachownicy.

Dużemi oczyma popatrzyła nasampród na Rohritza, następnie na wuja.

— Rzeczywiście to nie przyszło mi na myśl! — odparła z nieudaną pokorą i skruchą.

Głośny śmiech rotmistrza, z akompanjamentem serdecznego również śmiechu pani Janiny, a ironicznym grzechotem tryumfującej Stazy, był odpowiedzią na to wyznanie naiwne zakłopotanego dziewczęcia.

— Podziękujże za kompliment, Edgarze! — dodał rotmistrz, śmiejąc się dalej. Atoli zagadnięty, nie tracąc przyjaznego wyrazu oczu i twarzy, odparł tylko spokojnie:

— Przecie najpotężniejszym nawet umysłom nie jest zawsze dane, pamiętać i rozważać skrupulatnie wszystkie a wszystkie ewentualności!

Tymczasem pani pułkownikowa, która, zajęta dotychczas wyłącznie szachami, ledwie piąte przez dziesiąte słyszała z całego dyskursu, przypomniała sobie raptem, że w towarzystwie siedzi córka, którą od czasu do czasu mentorować trzeba z obowiązku matki.

— Zdaje mi się, Stelko, że znowu naplotłaś jakieś niedorzeczności — wtrąciła sucho, nie odwracając wzroku od szachownicy. — Faktycznie, jesteś niepoprawną...

— Biedna mama! — westchnęła Stella, odzyskując poprzednią werwę komiczną. — Żadnej a żadnej pociechy nie ma z dzieci swoich... Rozumna córka popełnia niedorzeczności, a druga szalona wygaduje je... Ze skruchą przyznaję się, żem okropnie niegodziwa, lecz snać było już tak napisane o mnie w księdze wyroków bożych...

### VIII.

Przez całą noc, aż do następnego południa, padał deszcz bez przestanku. Wydeptane ślady stóp na terasie, wypełnione po brzegi wodą, robią wrażenie malutkich czarnych rezerwoarów. Jasnożółty tynk domu pociemniał na barwę dojrzałej pomarańczy — cały front wygląda jak oblicze zapłakanego starca. Trawniki dymią się białemi obłokami pary wilgotnej — krzaki róż posmutniały, chyląc ku ziemi główki wonnego kwiecia. Zaskoczone deszczem motyle potonęły w kałużach, — fantastyczne girlandy mgły wiją się u stóp gór, rozsiadłych na przeciwnym brzegu Sawy. Nadaremnie szuka oko ludzkie tarczy słonecznej wśród szarobrunatnego chaosu obłoków... Wreszcie deszcz, jakby się już zmęczył, opada coraz słabszy i rzadszy, kilka zalęknionych głosików ptasich odzywa się z parku i biały szmat nieba wskazuje coraz wyraźniej to miejsce wśród chmur, gdzie ukryte słońce. Zwolna i stopniowo usuwają się ostatnie opony szare z promiennego jego oblicza, tu i tam pomiędzy poszarpanemi na duże sztuki chmurami uśmiecha się lazur nieba letniego — pogoda odzyskała swoje panowanie.

Zachęcona tak pomyślną zmianą aury, postanowiła pani Janina wraz ze Stazą i Stellą użyć codziennej kąpieli w miejscowej rzeczce. W zwykłym porządku rzeczy jest to potok wesoły i czysty, który z młodzieńczą pustotą biegnie płytkiem korytem po kamykach i miejscami zacięte walki stacza z większemi odłamami skał, lekceważącemi sobie jednak najwidoczniej jego zapał wojowniczy. Otóż pomiędzy takiemi głazami, pozostałościami jakiejś przedwiecznej powodzi Sawy, urządzono dla pań miejsce kąpielowe na tak zwanym szypocie — jedna z największych przyjemności letniego pobytu w Erlachhofie.

Prawym brzegiem tej rzeki ciągnie się łagodne płasko-wzgórze, pokryte całe zieloną darnią, a u jego podnóża stoi dość prymitywnie sklecona z desek budka kąpielowa. Drewniane schodki prowadzą z niej do wody.

Na ostatnim ich stopniu siedzi Stella w kostiumie, jakiemi zwykle posługują się panie w kąpielach morskich i zadumana patrzy w kryształowe nurty strumyka.

— Już-to Bogiem a prawdą... nie do przebaczenia śmiesznie i niedorzecznie sprawowałam się wczoraj! — westchnęła, przerywając milczenie ogólne i zwijając do kąpieli popielate warkocze włosów swoich w jeden duży ślimak na głowie.

— A któryż właściwie raz masz na myśli... droga Stelko? — zapytała słodziutko panna Staza. — Wczoraj przy objedzie, wieczór w salonie, czy też dziś rano?

— Ależ wczoraj w salonie! — odparła z akcentem lekkiego zniecierpliwienia.

— Ten twój dyskurs z panem Edwardem był rzeczywiście cokolwiek za śmiały i hazardowny! — odezwała się pani Janina z przyjaznym uśmiechem.

— Wyznam szczerze, że na twojem miejscu, gdybym kiedykolwiek popełniła już taki gruby nietakt, nie odważyłabym się potem podnieść oczu na barona!... — zauważyła złośliwa panna Staza z przekąsem. (*Ciąg dalszy nastąpi*).

pokrywane przez połączone gminy i obszary dworskie? czy ponoszone z funduszów powiatowych?

Na onegdajszych posiedzeniach przedyskutowano sześć pierwszych pytań. Odpowiedzi, które wnioskodawcy proponowali, a które choć nie bez różnicy w zdaniach co do szczegółów przyjęte zostały, dadzą się streścić w sposób następujący. Wykonywanie obowiązków publicznych przez gminy i obszary dworskie jest przeważnie niedostateczne, a przedewszystkiem pod względem wykonywania policji miejscowej. W skutek tego panuje bezkarność, która odbija się szkodliwie w najrozmaitszych stosunkach społecznych. Przyczyną tego jest przeważnie brak żywiołów inteligentnych, oraz środków materjalnych. Z pomiędzy możliwych środków zaradczych. (pyt. 3) wzmocnienie nadzoru jakkolwiek przyniosło i przynosi pewne korzyści. mianowicie pod względem gospodarstwa gminnego. nie może jednak wystarczyć. Wcieleniu obszaru dworskiego do gminy obie warstwy społeczne są niechętne, i nadto przedstawia ono — jak wskazuje przykład ustawy drogowej — bardzo znaczne trudności wytworzenia na tej podstawie organizacji miejscowej. Pozostaje zatem jako jedyny środek połączenie pewnych gmin i obszarów dworskich dla sprawowania policji miejscowej i części agend poruczonego zakresu działania, jednak z wyłączeniem poboru podatków, co do którego jednomyślnem było zdanie komisji, że czynność ta musi jak najrychlej być objętą przez władze rządowe, tembardziej, że gminy — jak to trybunał administracyjny niedawno orzekł — nie mają obowiązku zajmywać się poborem podatku.

Mniejsze gminy miejskie, któreby nie zostały objęte nową ustawą gminą dla miast, stanowiłyby osobne okręgi.

---

Wczoraj rano zebrała się znowu komisja dla przedyskutowania reszty (7—10) pytań. Posiedzenie trwało od godz. 11. do 3. popołudniu. Ostatecznie przyjęto, że każdy powiat, zamiast dotychczasowych lustratorów, posiadać będzie kilku komisarzy gminnych. mianowanych przez Wydział krajowy z listy, przedłożonej przez wydziały powiatowe. Komisarzy tych będzie zadaniem, czuwanie nad wykonywaniem policji miejscowej, tudzież sądownictwo policyjno-karne w gminach i na obszarze dworskim. W gminach pozostają i nadal rady gminne z dotychczasowym zakresem działania — o ile ten zakres nie dotyczy policji; zaś obszary dworskie zarządzane będą, tak jak dotychczas, przez swych przełożonych. Komisarzowi gminnemu podlegać będą w sprawach policji miejscowej wójtowie i przełożeni obszarów dworskich.

Koszta ponosić będą gminy i obszary dworskie, a ich rozkładem zająć się mają wydziały powiatowe.

W granicach powyżej wskazanych ma być opracowany projekt organizacji wiejskiej, a następnie przedłożony pełnej ankiecie.

## Zjazd prawników i ekonomistów polskich.

Myśl zwołania zjazdu prawników i ekonomistów polskich, kiełkująca już od dłuższego czasu w naszem społeczeństwie, zostanie wreszcie urzeczywistnioną.

Różnice ustawodawstw, pod których rządem żyją Polacy, nie mogą stanowić przeszkody wzajemnego porozumienia. Po nad pytaniami partykularnego ustawodawstwa wyłaniają się bowiem ogólne i wspólne pytania z dziedziny prawa i umiejętności politycznych, co do których porozumienie wspólne wszystkich, zawodowych prawników i ekonomistów jest pożądane. Zawiązywanie kółek i towarzystw prawniczych, reforma wykształcenia teoretycznego i praktycznego prawników, wydawnictwa prawnicze, reforma więzień, sprawy ubogich, zaopatrzenie osób należących do stanu prawniczego, ich wdów i sierot, utrzymanie pamiątek przeszłości prawnej przez urządzenie odpowiednie archiwów, zbieranie wyrazów i przysłów prawnych, i tym podobne pytania — nastręczają nader obfity materjał zbiorowej pracy, tak pożądanej, bo żywotnej.

Być może, że zjazdy rzadko posuwają naprzód naukę, jest to bowiem tylko zdobyczą pracy indywidualnej; ale wzajemne zbliżenie się i porozumienie pracujących, zaznajomienie ze zdobyczami pracy naukowej, wykrycie wspólnych potrzeb, może w każdym razie przynieść korzyść rzetelną, a nawet pracy naukowej nadać kierunek, dla społeczeństwa w danej chwili bardzo pożądany.

W tej myśli zawiązał się w Krakowie komitet, w skład którego wchodzą, jako przewodniczący prof. dr. Zoll, a jako członkowie prof. dr. Bobrzyński; adw. dr. Jakubowski: prezydent sądu Jasiński; prof. dr. Kasparek: radca sądu Wawel-Lonis; komisarz star. Link: dr. Miliewski; prezes izby notar. Muczkowski; prof. i adw. dr. Rosenblatt; adw. dr. Wilkosz; prokurator dr. Zaklika.

Zjazd odbędzie się w Krakowie d. 9. i 10. września 1887 roku. D. 8. września po przybyciu gości, o których pomieszczenie starać się będzie komitet a względnie wyznaczona z jego łona komisja kwaterunkowa. odbędzie się wieczorek w ogrodzie Strzeleckim o godz. 7. celem wzajemnego poznania.

W dniu 9. września b. r. po uroczystem nabożeństwie o godzinie wpół do 9-tej w kościele oo. Franciszkanów, odbędzie się o godzinie 9-tej w sali posiedzeń rady miejskiej uroczyste otwarcie zjazdu, który zagai przewodniczący komitetu. Pierwszą czynnością zjazdu będzie wybór przewodniczącego, dwóch zastępców i trzech sekretarzy. Zgromadzenie uchwali, czy ma się odbyć podział zjazdu na sekcje. Po posiedzeniu nastąpi zbiorowe zwiedzenie wystawy krajowej. Po południu tegoż dnia o godz. 4. odbędzie się drugie posiedzenie zjazdu, na którem dyskutowane będą kwestje ogólne i odnoszące się do historji prawa polskiego.

Dnia 10. o godz. 9. odbędzie się posiedzenie trzecie, którego przedmiotem będą poruszone pytania z dziedziny prawa pozytywnego. Po południu tego samego dnia o godzinie 3. odbędzie się ostatnie posiedzenie zjazdu, poświęcone rozprawom ekonomicznym. Po wyborze komitetu zjazdowego, mającego przygotować dalsze zjazdy, nastąpi zamknięcie pierwszego zjazdu. O godzinie 7. wspólny wieczorek pożegnalny.

W niedzielę d. 10. b. m. odbędzie się wspólna wycieczka do Wieliczki i wspólne zwidzenie pamiątek krakowskich.

Każdy uczestnik zjazdu zgłosi się. podając dokładny adres do komitetu na ręce dra Franciszka Kasparka zamieszkałego w Krakowie, pod l. 36 Rynek główny i złoży na koszt zjazdu kwotę 2 zł. Złożenie tej kwoty daje prawo tylko do uczestnictwa w obradach zjazdu. Za wieczorki wspólne, wycieczkę do Wieliczki i zwiedzanie wystawy osobna opłata będzie złożoną, której wysokość w czasie zjazdu do wiadomości każdego z uczestników będzie podaną. Zgłoszenia do udziału w zjeździe najpóźniej mają być przesłane do dnia 15. sierpnia 1887 r. Kto pragnie zgłosić temat na zjazd, winien to uczynić najdalej do 15. lipca 1887. Tematy mają zawierać ścisłe sformułowanie uchwał proponowanych i treściwe ich uzasadnienie. Referaty drukowane zawczasu uczestnikom zjazdu będą rozdane.

Dotychczas zgłoszono następujące tematy: Dr. Kasparek: „O potrzebie troskliwej uprawy prawa międzynarodowego prywatnego i środkach do tego celu zmierzających"; Dr. Dembiński: „Wpływ literatury włoskiej na polskie piśmiennictwo polityczne XVI. wieku"; Dr. Kleczyński: „O zasadach organizacji samorządu"; Dr. Krzymuski: „O jawności w procesie karnym"; Dr. Fierich Maurycy: „O granicach swobodnej teorji dowodowej w procesie cywilnym"; Dr. Milewski Józef: „Reforma prawa spadkowego dla własności ziemskiej"; Dr. Leon Juljusz: „Reformy skarbowe sejmu czteroletniego".

---

## Z prowincji.

**Brody** 7. czerwca. (*Drobne wiadomości*). Za staraniem rady powiatowej odbędzie się w przyszłym tygodniu nabożeństwo żałobne za spokój duszy śp. Zyblikiewicza.

Rada wysyła deputację z trzech radnych, z burmistrzem na czele, celem przyjęcia arcyksięcia w Podhorcach, dokąd uda się także tutejsza straż ochotnicza, celem utrzymania porządku. Na wydatki straży z tym wyjazdem połączone, wyasygnowała rada gminna 100 złr.

(?) **Monasterzyska** 7. czerwca. (*Szczęście i Safrinowic. Wybory. — Kasa pożyczkowa*). Szczęście ludzkie, to władca, ale władca chimeryczny, raz obsypujący swemi darami, bez miary, drugi raz znowu, gdy gniewnie odwróci oblicze swe od człowieka, to chłoszczący bez litości i na nic wówczas wszelkie możliwe środki, nie przebłagasz go, i zła dola dosięgnie cię wszędzie! Oj to szczęście, to nie przesąd, jak gdy płynie — płynie zewsząd, a gdy stroni, choć się staraj, szukaj. garnij, chwytaj, błagaj; darmo, ono ścigać będzie, dopokąd nie dosięgnie cię wszędzie, jak dosięgło tu Safrina — lecz do tego była tu przyczyna...

Uwięzienie Safrinów i wdrożenie przeciwko nim śledztwa karnego, w kierunku zbrodni oszustwa, wywołało wielką sensację! Safrini, którzy szczycili się nadzwyczajną życzliwością, przychylnością i bodaj czy nie przyjaźnią pewnych wybitnych osobistości w powiecie, Safrini, z których jeden tu przez dłuższy szereg lat piastował krzesło burmistrzowskie, a ostatniemi czasy przelał tę prerogatywę na zięcia swego Chunę Nechelesa. Safrini ci, którzy z niczego doszli do kilkokrociowego majątku, w których ręku wszystkie najintratniejsze w okolicy interesa się skupiały, jak np. dostawa prowiantów dla stacjonowanej tu konnicy, kolektura loterji rządowej, główną wyprzedaż tytoniu etc., Safrini ci raptem znaleźli się w kolizji z kodeksem karnym, a niedaleka przyszłość okaże, ażali ich gwiazda tak świetlana nie zgaśnie na zawsze!... Przedwczoraj odebrano im kolekturę loterji rządowej, wierzyciele ich wielcy i mali, poczynają się krzątać etc. O dziwna ironjo losu!

Zostawiając Safrinów ich losowi, apelujemy do ck. namiestnictwa, by raczyło polecić starostwu w Buczaczu, by zarządziło ponowne wybory do rady gminnej ewentualnie wybór zwierzchności gminnej, tudzież by zarządziło wybór przełożonego gminy chrześciańskiej, gdyż od kilku lat słychu o tem nie ma.

Również apelujemy do Wydziału krajowego, by polecił wydziałowi powiatowemu w Buczaczu, by czuwał nad tut. kasą pożyczkową, gminną i innemi funduszami gminnemi, gdyż burmistrza nie ma — wyjechał — poprzedni zastępca burmistrza zasuspendowany za przekroczenie z §. 460 i 461 u. k., a pozostała tylko reszta nierozbitków autonomicznych.

(*Con.*) **Gorlice** 7. czerwca. (*Zbrodnia. — Przygotowania na przyjęcie arcyksięcia. — Zastępstwo austro-węg. banku*). Jakkolwiek oświata i cywilizacja szybkie na pozór robią postępy, jakkolwiek ludzie dobrej woli pracują nad umoralnieniem ludu naszego, mimo to nie masz prawie dnia, a może i godziny, by czarna księga zbrodniarzy się nie zwiększała. O jednej takiej zbrodni, gdzie znów życie człowieka padło ofiarą ciemnoty ludzkiej, przychodzi mi dziś donieść.

Oto we wsi Bartnem, w powiecie naszym położonej, przed kilkoma dniami spotkało dwóch bratanków swego stryja, który wyjeżdżając z lasu z furą drzewem naładowaną, popasał na miedzy wspólną ich własność stanowiącej, znużone swe konie. Bratankom czułym snać nie podobało się to użytkowanie wspólnej własności, gdyż uchwyciwszy za koły, zamordowali w okrutny sposób biednego włościanina; pastwili się nad biedną ofiarą w zwierzęcy sposób.

Dzięki żandarmerji, która to instytucja niewątpliwie jest jedną z najzbawienniejszych, wykryto sprawców zbrodni i oddano w ręce sądu.

Na dzień dzisiejszy zwołał marszałek tut. rady pow. p. Władysław Płocki, nadzwyczajne posiedzenie pełnej rady w sprawie przyjęcia arc. Rudolfa w Tarnowie i wysłania tamże deputacji.

W tych dniach przyszła do skutku ugoda, mocą której bank austr. węg. poruczył tutejszej kasie zaliczkowej swe zastępstwo z przydzieleniem do filji w Tarnowie.

(*b*) **Przemyśl** 6. czerwca. (*Szkoła przemysłowa. — Popis szkoły Tow. muzycznego.*) Dnia 5. b. m. odbył się w tutejszej szkole przemysłowej popis uczniów w obec licznie zgromadzonych przełożonych korporacyj i przemysłowców. Szkoła liczyła tego roku 230 uczniów, uczęszczających do trzech klas i na kurs specjalny, a odpowiedzi uczniów świadczyły o wielkim ich postępie i rozwoju. Po rozdaniu nagród bądźto w książeczkach oszczędności, bądźto w książkach do czytania, przemawiali pięknie do młodzieży pp. kurator i prof. Harwot.

Dnia 3. bm. znowu odbył się w sali ratuszowej popis szkoły naszego czynnego Tow. muzycznego pod kierownictwem dyrektora art. p. L. Dietza. Prócz chóru występowało około 30 uczni i uczennic różnego wieku, popisujących się grą na skrzypcach i fortepianie w solach i ensemblach, niektórzy po raz pierwszy po bardzo krótkiej nauce, innych słyszeliśmy już w dawniejszych produkcjach.

Przy numerach skrzypcowych wskutek gorąca w sali panującego, rozstrajanie się instrumentów było powodem, że niezawsze czyste tony wychodziły z pod palców niektórych uczni, fortepianistki natomiast lepiej wywiązały się ze swego zadania.

Z licznych bardzo numerów przez młodszych uczni i uczennice wykonanych, najlepiej podobały się: Moschelesa Rondo, Fantazja z „Traviaty", Duo Vilbaca, Smitha Fantazja, Pieśń Poznańskiego, Beethovena „Egmont" na 6 rąk. Przez więcej zaawansowanych odegrane zwróciły uwagę: Alarda Air de ballet, Vilbaca Fantasie dramatique, Leybacha Faust; wykonanie zaś sonaty Beethovena, a szczególnie koncertu Beriota zadowoliło nas zupełnie, a każe nam pochlebnie sądzić o pilności i zdolnościach wykonawców. Zgodnie i czysto odśpiewane chóry, szczególnie pieśni Moniuszki, miłe zrobiły wrażenie.

W ogóle z produkcji tej wynieśliśmy bardzo miłe wrażenie; postępy, jakie zauważyliśmy u dawniej słyszanych elewów świadczą o umiejętnej i gorliwej pracy dyrektora, jakoteż młodych, jemu powierzonych talentów; pod tak sumiennem kierownictwem szkoła nasza muzyczna godnie odpowiada swemu zadaniu, to też z serca życzymy tej instytucji dla dobra naszej młodzieży jak najpomyślniejszego rozwoju.

## Otwarcie katakumb albańskich.

W Albano, położonem na górach od wiecznego miasta o dwie dobre mile, a spoglądającem szeroko na morze Śródziemne, odbyła się d. 2. tm. wielka a niezwyczajna uroczystość otwarcia katakumb, dotychczas zamkniętych i zapomnianych. Kardynał Monaco La Valletta, wielki penitencjarjusz i biskup albański, usunąwszy rozmaite trudności, jakie stawiał rząd włoski, postarawszy się o pieniądze na pokrycie kosztów, jakie pociągało za sobą otwarcie, oczyszczenie i uporządkowanie rzeczonych podziemi, doprowadził rzecz do urzeczywistnienia.

Katakumby wspomniane były od bardzo dawna opuszczone, a przez wiele lat nie ma wzmianki historycznej o nich, aż dopiero w X. wieku, a jednak w pierwszych czasach swego istnienia, to jest w trzecim, czwartym i siódmym wieku były one czczone, nawiedzane i pod względem liturgicznym cenione nieraz wyżej nad rzymskie. Katakumby albańskie tem się różnią od rzymskich, że nie mają formy korytarzy, ale raczej sal sklepionych, dość obszernych, z wysoka opatrzonych otworami dla światła i powietrza. Skoro tylko odszukane zostały w tym roku przez ks. kardynała, natychmiast oddane w ręce najpierwszego archeologa chrześcjańskiego komandora de Rossi, który zajął się, zbadał i odczytał: że katakumby te pochodzą co najmniej z IV., lub nawet III. wieku, a rozumowanie swe oparł na źródłach najpierw *Itinerarium* z Xgo wieku, które o katakumbach wspomina; dalej na kalendarzu chrześcjańskim, czyli tablicy świąt rzymskich z IV. wieku z czasów Konstantyna Wielkiego, a w końcu na Martyrologjum za Sylwestra Igo papieża, używanem w kościele rzymskim. Wszystkie te źródła najautentyczniejsze wspominają najpierw o czterech męczennikach albańskich, śp. Sewerjanie, Sekundzie, Wiktorynie i Karpeforze. Prócz tego, tradycja przechowała cześć św. Perpetui Albańskiej, (która za czasów Domicjana w tamtejszym amfiteatrze spaloną została), i św. Senatora, którego *officium* nawet do dzisiaj albańska katedra odprawia, (a którego fresko w katakumbach się znajduje). Dalej dowodził uczony archeolog starożytności katakumb albańskich z malowideł, jakie w nich dzisiaj oglądać może każdy. A malowidła te są: Wielki obraz Chrystusa Pana, w stylu bizantyńskim z X. wieku, z dwoma świętymi po bokach; drugie malowidło na murze przedstawia Chrystusa Pana w młodzieńczej postaci, zwyczaj malowania z IVgo i IIIgo wieku, otoczonego czterema wyżej wspomnionymi męczennikami. Wreszcie z grobów. w których chowano tych męczenników i zmarłych wiernych, obok katedry, założonej tutaj przez Konstantyna Wielkiego, a której stary fundamenta dzisiaj oglądać można.

Wszystkie te piękne a prawdziwe szczegóły, które uczenie rozwinął zaraz po uroczystej mszy św. komandor de Rossi, na tem samem świętem miejscu, mogły być okiem słuchaczów sprawdzone, bo malowidła są zachowane doskonale i po trzy kroć odnawiane bywały, a każde odnowienie o kilka wieków późniejsze. Na uroczystość tę zjechało się całe towarzystwo uczonych i pobożnych, pod nazwą: *Cultores Martyrum.* Z Polaków było wielu, między innymi byli: ks. Radziwiłłowa z córkami, pp. Malatesta i kollegium polskie z Rzymu.

---

# KRONIKA.

**Wiadomości osobiste.** Dr. Juljan Ochorowicz wyzdrowiał już i wkrótce ma przybyć do Warszawy.

**Włościanin** Wojciech Wiecek w 103 roku życia zmarł w Buchcicach pod Tuchowem w Tarnowskiem. Zacny ten wieśniak w r. 1846 uratował panią Celinę Dembińską z dziećmi od rzezi i dwór Śląskich.

**Kalendarz.** Czwartek (9.) Boże Ciało — Sławoja. Wschód słońca o godzinie 4. minut 6, zachód o godz. 7. min. 51.

Kalend. myśliwski. W czerwcu wolno polować na jelenie, kozły (rogacze).

**Doktorat.** Juljusz Witz, rodem ze Lwowa, otrzymał dnia 2. bm. na uniwersytecie wiedeńskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

**Składki.** Do naszej Administracji nadesłano następujące składki:

Dla ojca siedmiorga dzieci p. U. pan N. N. Z. z Jazłowca 1 złr.

Dla ojca trojga dzieci p. N. N. Z. 1 złr.

**Św. Medard** rozpoczął się wczoraj pięknie, lecz już o godzinie 10. zaczął przybierać charakter niezdecydowany, poczem o godz. 2. w południe lunął deszcz chwilowy wprawdzie, lecz za to rzęsisty. Popołudniu panowała pogoda, niebo jednak od czasu do czasu pokrywało się grubą zasłoną chmur, jakby dla postrachu komitetów, na dziś zapowiedzianych festynów. Wróżby na przyszłych dni 40 nie chcemy snuć z dnia wczorajszego, a obserwatorjum szkoły politechnicznej zapowiada na dziś następującą prognozę: „Wiatr o niepewnym kierunku, najwyższa temperatura doby 18° C, stan nieba zmienny, powietrze skłonne do burzy, nieznaczny opad możliwy, *zresztą* pogodnie."

**Żałobne nabożeństwo** za duszę śp. Jana Dobrzańskiego odbyło się wczoraj o godzinie 9. rano w kościele dominikańskim. Przybył między innymi liczny zastęp członków teatru, a na chórze pięknie odśpiewali polskie śpiewy nabożne pp. Kohler i Czarnecki.

**W jutrzejszej uroczystości Bożego Ciała** pułki garnizonu lwowskiego nr. 9, 15, 80 i 95 wystąpią w sile 4 batal. każdy batal. ze sztandarem i kapelą, a oprócz tego wystąpi pół bataljonu pułku nr. 30 z muzyką pułku nr. 9. do towarzyszenia procesji. Komendę nad oddziałami temi obejmie pułkownik Kraumann. W uroczystości Bożego Ciała weźmie także udział korpus Tow. weteranów z kapelą.

**Królem kurkowym** miejskiego Tow. strzeleckiego obwołany został na rok bieżący, na podstawie najlepszego strzału, p. Michalski, obywatel i radny miasta Lwowa. Dziś po południu odbędzie się na strzelnicy miejskiej uroczysta instalacja króla kurkowego.

**W ogrodzie Miejskim** przez dwa ostatnie dnie, gdy rano od godziny 7. do 9., dzięki pogodzie, grała kapela Tow. „Harmonji", używało przechadzki mnóstwo osób. Byli tam nawet zasadniczo przeciwni rannemu wstawaniu! — Widocznie więc chęć słuchania „Harmonji" wiele może przezwyciężyć — chodzi tylko o to: coby mogło przezwyciężyć niechęć do zapisywania się na członków tego pożytecznego Towarzystwa? Cztery zł. rocznie, tj. niespełna 35 centów miesięcznie. nie taka wielka kwota... Może ranne produkcje „Harmonji" skłonią do tego używających przechadzki w ogrodzie...

**Dwa festyny** odbędą się dziś — oczywiście jeśli pogoda dopisze — a mianowicie: na Zamku festyn „Sokoła" — w Kiselce zaś festyn Tow. „Harmonji". Program jednego i drugiego jest obfity, a cele obu nader pożyteczne, tak, że trudno byłoby doradzać pójście na jeden z nich, a zapomnienie o drugim. Najlepsza więc rada: udać się na Zamek, zobaczyć festyn „Sokoła", a następnie piękną drożyną wężową odwidzić ogród Kiselki i festyn „Harmonji".

**Mianowania.** Minister skarbu zamianował inspektora podatkowego, Aleksandra Onciul, starszym inspektorem podatkowym dla okręgu dyrekcji skarbowej w Czerniowcach.

Ministerstwo handlu zamianowało oficjałami pocztowymi następujących asystentów pocztowych: Emila Hausberga i Henryka Ringlera we Lwowie, Jana Szydłowskiego w Stanisławowie, Ferdynanda Wolińskiego i Franciszka Oleńskiego w Samborze, Gustawa Mochnackiego w Drohobyczu, Stanisława Witkowskiego w Rzeszowie, Edmunda Pacławskiego w Brodach, Władysława Glińskiego w Tarnopolu, Stanisława Serwatowskiego w Krakowie, Marjana Jastrzębskiego w Samborze, Józefa Rudnickiego i Józefa Tyszkowskiego we Lwowie, Józefa Dürstenfelda w Samborze, Emila Matkowskiego w Kołomyi i Władysława Sidorowicza we Lwowie. Wszyscy pozostali w dotychczasowych miejscach służbowych.

**Jednodniówka.** Z okazji XXI. walnego Zjazdu członków Towarzystwa pedagogicznego, mającego się odbyć w dniach 18. i 19. lipca br. w Stanisławowie, uchwalił zarząd oddziałowy tamtejszego Tow. pedagogicznego, wydać na cześć uczestników Zjazdu pamiątkową publikację w formie „Jednodniówki". W tym celu uprosił zarząd oddziałowy wiele osób do napisania słów kilku i nadesłania ich pod adresem komitetu redakcyjnego, na ręce wiceprezesa oddziału, pana Stanisława Tokarskiego, najpóźniej do 15. czerwca. Dochód z „Jednodniówki" przeznaczono na cel dobroczynny.

**Tandeta.** Onegdaj zdarzył się fakt, mówiący sam za siebie. W jednym z handlów „towarów bławatnych" kupiła przed miesiącem pani Teofila P. zarzutkę koloru ciemno-bronzowego, płacąc za nią 14 zł. Pomimo że zarzutka ta noszona była tylko w dnie pogodne, a tych jak w maju było u nas wcale mało, zmieniła ona niebawem swój kolor na jasno-czerwony, wpadający w złoty. Rzecz naturalna, pani P. nie była zadowolona z takiej zmiany, te też udała się onegdaj do wspomnianego sklepu, żądając za mniejszą dopłatą jakiejś innej okrywki. Spotkało ją tam jednak wcale niemiłe, a więcej jak aroganckie przyjęcie, gdyż właściciel handlu, zaprzeczywszy jakoby zarzutka ta u niego była kupiona, zaczął następnie w obec licznie zebranych w sklepie gości wołać: „Giwałt, zwarjowała, na Kulparków, ona mnie napada!" Pani P., przestraszona tym krzykiem, oddaliła się szybko ze sklepu, którego „grzeczny" właściciel w ten sposób ją przyjął.

**Wakują posady manipulacyjne** i służbowe zastrzeżone dla wysłużonych c. k. podoficerów, a mianowicie:

Posada woźnego przy szkole weterynarji i kucia koni we Lwowie z terminem podań do 30. czerwca, dalej posada woźnego przy seminarjum nauczycielskiem w Czerniowcach, z terminem podań do 25 czerwca, wreszcie siedm posad kancelistów przy nowo utworzonym sądzie obwodowym w Sanoku, ewentualnie przy innym jakim sądzie w obrębie wyższego sądu kraj. we Lwowie, z terminem podań do 15. czerwca br. Oprócz tego po za granicami kraju wiele posad manipulacyjnych i służbowych.

Bliższej wiadomości co do warunków i dotacyj odnośnych powziąć można w biurze IV. Dep. magistratu.

**Wybór uzupełniający** dwóch członków rady powiatowej w Nadwórnie, z grupy gmin wiejskich, rozpisany został na dzień 14. lipca br.

**Usiłowane samobójstwo.** Zygmunt Grochowski, liczący lat 16, były uczeń gimnazjalny, mieszkający u swego wuja, Michała K., urzędnika intendantury wojskowej przy ulicy Łyczakowskiej l. 22, usiłował onegdaj popołudniu odebrać sobie życie wystrzałem z rewolweru. Strzał jednak został udaremniony przez domowników. Powodem rozpaczliwego kroku była długotrwała choroba.

**Wypadek kolejowy.** Dnia 2. bm. w południe, wysłana ze stacji w Nowym Sączu lokomotywa rezerwowa w kierunku Marcinkowic, minąwszy most żelazny na Dunajcu, wykoleiła się w odległości około 300 metrów za tym mostem i przechyliwszy się na stronę, ugrzęzła kołami w nasypie. Dalszego wypadku nie było, a tylko ruch pociągów ciężarowych na tej przestrzeni doznał krótkiej przerwy.

**Zapiski policyjne.** Skradziono: płaszcz oficerski czarny, letni, wart. 20 złr. Zgubiono: pulares czarny skórzany z 3 złr. 10 ct.; zegarek niklowy, remontoir z takimże łańcuszkiem; pugilares czarny czerwono lamowany z kwotą 41 złr. i kartkę zastawniczą nr. 10.122. — Znaleziono: czarną wełnianą chustkę z frendzlami; 9 kluczyków na rzemyku: arkusz podatkowy handlu Heidlingera z Wołkowa; kapelusz weteranów wojskowych i szal popielaty włóczkowy.

**Powódź na Węgrzech.** Według wiadomości z Szegedynu, datowanych z tego miasta w d. 6. bm., woda Cisy opada wprawdzie, mimo to jednak każdy niemal dzień przynosi świeże wieści żałobne. Z powodu umyślnego przebicia pewnego wału ochronnego, a co uskutecznili niektórzy nieroztropni mieszkańcy z okolicy m. Mako, celem odprowadzenia wody ze swoich pól, duży wał w Porgany-Földiak został niebezpiecznie zagrożony przez napierające nań fale. Pomimo natychmiastowego wysłania formalnej armji robotników dla naprawy owego wału, wał Porgany-Földiak uległ naporowi i topiel posunęła się z przerażającą szybkością ku komitatowi Csanadzkiemu. W ten sposób ponowne 35.000 morgów najpiękniejszych zasiewów padnie niechybną ofiarą powodzi. Zagrożone jest także zalewem trzydziestotysięczne miasto Mako i wiele włości przyległych. Fale bieżą tak szybko, że w wielu miejscach ludzie mogą zaledwie życie salwować, cały zresztą dobytek pozostawiają na pastwę rozszalonego żywiołu. — I z Vasarhely wszystkie doniesienia nie opiewają wesoło. Wielka tama kolei Alföldzkiej zaczyna poddawać się niesłychanemu naciskowi prądów i miejscami woda już przecieka. Oczywiście dzień i noc czuwają w tem miejscu setki ludzi i pracują całemi siłami nad ocaleniem tej kolosalnej zapory.

**Zamknięcie „Burgteatru".** Jedno z pism wiedeńskich podaje jako rzecz niewątpliwą, że wiedeński teatr nadworny, w którym miały się odbywać przedstawienia aż do 1. lutego 1888, tj. do dnia uroczystego otwarcia nowego „Burgteatru" — obecnie pod wpływem katastrofy paryskiej zostanie raz na zawsze zamknięty, a przedstawienia dramatu odbywać się będą przez tych 7 miesięcy na scenie Opery nadwornej, trzy razy w tygodniu na przemian z operami. Jak wiadomo, stary „Burgteater" nie odpowiada ani w połowie obecnym wymogom ogniowo-policyjnym i w razie pożaru mógłby się stać widownią co najmniej równie strasznych ofiar, jak paryska Opera komiczna.

**W Paryżu** na odbytem dnia 27 maja posiedzeniu Tow. anatomicznego, pod przewodnictwem prof. Cornila, dr. Prus z Krakowa miał wykład o adenoma wątroby i karyokinezie w komórkach nowotworowych. Wykład ten w streszczeniu ukaże się w *Bulletin de la Societé anatomique* i stanowić będzie jeden rozdział z obszerniejszej pracy dra Prusa o zmianach wątroby pod wpływem drażnienia środkami chemicznemi.

**Dramat miłosny.** Dziewiętnastoletni młodzieniec, należący do jednej z najbardziej znanych i poważanych familij węgierskich, Géza Pechy de Peenjfallu, jednoroczny ochotnik przy pułku artylerji w Peszcie, odebrał życie swej kochance Zofji Hulai, a następnie sobie wystrzałem rewolwerowym. Zofja była służącą i z tego powodu ojciec Gézy przeciwnym był związkom miłosnym zakochanej pary, co stało się przyczyną katastrofy. Kochanków martwych już znaleziono w jednym z *garni* hotelów peszteńskich.

**Aresztowanie prof. Sbarbaro.** W pismach szwajcarskich znajdujemy następujący opis wypadku, który przebiegiem swoim przypomina zajście pomiędzy władzami niemieckiemi a francuskim komisarzem p. Schnaebele. W nocy z 29. na 30. zm. przyaresztowali karabinierzy włoscy znanego profesora i byłego deputowanego włoskiego p. Sbarbaro, który od czasu swej ucieczki z Włoch przebywał w Tessinie. Był on, jak wiadomo, zasądzony na siedm lat więzienia za przestępstwa politycznej natury, popełnione w piśmie swem politycznem (*Forche Caudine*). tj. obrazę członków rodziny królewskiej, ministrów itp. Zasądzony uciekł do Luganu, używając szwajcarskiej gościnności i opieki. Teraz w jakiś dziwny sposób wpadł on w ręce włoskim karabinierom, a ci zaprowadzili go do Como.

*Bund* wychodzący w Bernie, pisze tak o tym wypadku: „Pewna dama włoska, mieszkająca w tym samym domu co Sbarbaro, została przez władze włoskie zareklamowaną, jako zasądzona we Włoszech za oszustwo. Po dyplomatycznych rokowaniach zadecydowano, że dama ta musi być wydaną, i skutkiem tego w niedzielę wieczór dwaj szwajcarscy żandarmi odwieźli ją powozem na granicę włoską, ażeby oddać w ręce policji włoskiej. Sbarbaro chciał ją odprowadzić do granicy — i oto zdarzył się wypadek, że konie spłoszone rozbiegły się i powóz z pięcioma osobami, włącznie z woźnicą, uniosły na terytorjum włoskie, gdzie karabinierzy razem z ową damą wzięli i biednego p. Sbarbaro. Pani ta nie była żadną „polityczną hrabiną", ale raczej awanturnicą. Powstaje teraz kwestja, jak się w tym wypadku zachowali szwajcarscy żandarmi; czy nie działali oni z wyższego polecenia, lub też byli może w porozumieniu z policją włoską. Gdyby coś podobnego sprawdzono, byłoby to grubem naruszeniem prawa."

Z Medjolanu telegrafują, że władze szwajcarskie uwięziły woźnicę, wiozącego ową „polityczną hrabinę" wraz z p. Sbarbaro, posądzając woźnicę, że użył podstępu, aby oddać swych pasażerów w ręce włoskiej policji.

**Paryska Opera komiczna** będzie dawała przedstawienia w teatrze Gaitè. Nie ulega już wątpliwości, że wszystkie osoby zgłoszone jako zagubione zginęły w pożarze, gdyż znaleziono bilety, chustki, parasole z ich cyframi.

**Zamach morderczy.** W pociągu drog. [illegible] Bordeaux-Gresse wykonano na dyrektorze warsztatów marynarki, Montgolfierze, zamach morderczy za pomocą bokseru. Stan dyrektora, który otrzymał 21 uderzeń, jest bardzo niebezpiecznym. Sprawcę schwytano.

**Parowiec z 750 pielgrzymami** zatonął podczas ostatniego cyklonu na wybrzeżach Indyj.

**Wesoły epilog.** W obec smutnych rozmiarów — pisze jeden z dzienników wiedeńskich — jakie przybrała ostatniemi czasy nasza kronika samobójstw, staje się prawdziwie przyjemną niespodzianką usłyszeć, jak pewna wrzekoma kandydatka do samowolnego uśmiercenia się, zamiast wojażu na łono Abrahama... wybrała wesołą wycieczkę do Marienbadu. Mianowicie przed kilku dniami rozeszła się była z Badenu (pod Wiedniem) sensacyjna wiadomość o tajemniczem zniknięciu nadobnej blondynki panny F. K., wychowanicy tamtejszego lekarza miejskiego dr. L., a zarazem wyrażano fatalne to przypuszczenie, iż młode dziewczę, popchnięte przez zawód jakiś, oczywiście miłosny, musiało zapewne rzucić się w nurty rzeki Szwechat na pastwę śmierci tragicznej... Owoż dziś przyszedł z Badenu telegram, który zamiast o jakiejś smutnej katastrofie, donosi o arcykomicznym epilogu. Oto jego treść: „Przypuszczenie o samobójstwie panny F. K. okazało się zupełnie fałszywem, natomiast na podstawie śledztwa policyjnego zdaje się być rzeczą skonstatowaną, że ta nadobna i do życia bynajmniej nie zniechęcona blondynka ulotniła się w kierunku Marienbadu, pozostawiając rodzicom przybranym, na pamiątkę długi w kwocie 3000 złr." Może to zatem radować człeka serdecznie, gdy usłyszy o pięknej blondynce, że zamiast topieli lub fosforu z zapałek, wolała raczej zaciągnąć długi — poczem nie w falach mętnego Szwechatu, lecz w uroczej okolicy Marienbadu mogą ją wynaleść strapieni... wierzyciele. Tak czy owak, *casus* ten jest wielce interesującym dla sławnych Badeńczyków, którzy mogą poniekąd dumni być z tego, iż młodziutkiej takiej blondynce powiodło się napompować łatwowiernych pomiędzy nimi na 3000 złr.! Nie... chyba Baden pod Wiedniem będzie kiedyś wielkiem, wielkiem miastem!

**Korespondencja redakcji.** *Sz. p. W. X. w Sanoku.* Zażaleń niepodpisanych nie możemy drukować — najlepiej zresztą udać się wprost do dyrekcji, która przecież tak słuszne zażalenie, jeżeli tylko jest prawdziwem, uwzględnić musi.

**Komitet dziennikarski** ukonstytuował się wybierając p. Syroczyńskiego przewodniczącym. Celem ułatwienia czynności podzielił się komitet na dwie komisje: gospodarczą (przew. p. Gubrynowicz) i informacyjną (przew. dr. Rutowski).

**Telegram** wysłany onegdaj do Jarosławia ku uczczeniu wielce zasłużonego weterana polskiego brzmi:

„Czechowski Leon pułkownik byłych wojsk polskich Jarosław. Imieniem grona Honwedów polskich na Węgrzech r. 1848/9 serdeczne życzenia z powodu 70 letniego jubileuszu oraz pozdrowienie koleżeńskie.

**Romans wdowca z wdówką.** Pan Władysław Sidorowicz, pomocnik rzeźnicki, wdowiec, ojciec 3ga dzieci, poznał przed dwoma miesiącami wdowę Marję Garmand. Jest to kobieta wprawdzie już w sile wieku, gdyż liczy lat 32, posiada jednak jeszcze sporo wdzięku i zalotności. To też nawet złośliwe sąsiadki, które, jak wiadomo, mają zwykle ostre języki, zgodziły się jednogłośnie, że pani Marja może liczyć co najwięcej lat 26... Nie dziw więc, że nieszpetna wdówka, posiadająca wcale piękną garderobę i trochę kosztowności, wpadła od razu w oko panu Władysławowi, który, jak się wszystkim zdawało, zapłonał ku

niej gorącą miłością. I wszystko szło bardzo składnie, wdówka cieszyła się, że po raz drugi przystąpi do ołtarza, on zaś prawił jej rozmaite słodkie słówka, zyskując całe zaufanie. Miły ten stosunek trwał dwa miesiące. Aż tu nagle onegdaj pani Marja przyszedłszy do swojego pomieszkania, spostrzega, że kufer, zawierający całe jej mienie, jest rozbity, a — co gorsza — próżny. Następnie dowiaduje się, że wszystkie rzeczy zabrał przyszły jej małżonek, który, zabrawszy ze sobą dzieci, przeniósł się na stały pobyt do Rosji, wyrobiwszy sobie wprzód legalny paszport.

Zrozpaczona kobieta załamuje ręce, z płaczem biegnie do policji, wszystko jednak nadaremnie, gdyż przebiegły wdowiec zapewne już nie powróci, a wyśledzić go i sprowadzić do Lwowa, będzie bardzo trudno.

Tak smutno zakończył się — wesoło zaczęty romans wdowca z wdówką.

**Sprytną złodziejkę kieszonkową** aresztowano onegdaj rano w Rynku, w chwili, gdy z kieszeni Marji Kosteckiej usiłowała wyciągnąć pugilares. Nazywa się ona Jite Briefer, liczy lat 48, jest żoną handlarza owoców i była już 7 razy karaną za kradzież. Brieferowa bierze często udział w pogrzebach żydowskich, jako „płączka", a korzystając z natłoku, wypróżnia z należytą wprawą kieszenie żałobnej publiczności.

**Samobójstwa.** Z Czerniowiec donoszą: Wczoraj (d. 5. tm.) odebrał sobie życie urzędnik kolejowy Wład. Kobierski; liczył l. 25 a powodem samobójstwa była nieszczęśliwa miłość. D. 6. tm. zastrzelił się 20 letni djurnista magistratualny, Garibaldi Righetti na grobie swego ojca. Powodem nędza.

# Z literatury.

*(Krytyczny rozbiór Dziejów polskich Jana Długosza do r. 1384. Opracował dr. Aleksander Semkowicz. Kraków, nakładem Akademji 1887).*

„Prawdziwy dziejopis narodu rzadszy jest od komety, pisze Mickiewicz w „Pierwszych dziejach historji polskiej." Człowiek to wydany z łona wieków zasługą przeszłości, aby jej oddać sprawiedliwość. Wziąwszy w pomoc środki, jakie czas i ludzkość wyrobiła, ogląda pozostałe po pradziadach resztki, zwiedza wszystko i odgaduje wszystko; przyjmuje życie całkowite na siebie, jakie chce opisywać drugim. — On jest łańcuchem przeszłości z przyszłością."

Takim dziejopisem naszym był w wieku XV. Jan Długosz. Piętno ducha jego wyciśnięte na zawsze na dziejach polskich. To i owo sprostowaliśmy, ten i ów wypadek lub osoba w innem przedstawiała nam się świetle, ale nad całością dziejów panuje dotąd i z pokolenia w pokolenie idzie już wiek czwarty, duch kanonika krakowskiego. On jest tem dla dziejów pierwszych pięciu wieków historji polskiej, czem Liwiusz dla rzeczypospolitej rzymskiej. Jego kronika jest sama cześcią naszej historji, bo z niej czerpały wieki wiadomości o dniach ubiegłych, dniach chwały i upadku, bo kilkanaście pokoleń patrzy na nie przez pryzmat Długoszowego poglądu. Pojmowanie zaś przeszłości, to jeden z silnych czynników działania w teraźniejszości.

Długosz stoi jak olbrzymi posąg prawie w środku dziejowego naszego rozwoju: jednem ramieniem sięga bajecznych czasów, od których poczyna się jego opowieść, a drugiem ostatnich chwil rzeczypospolitej, kiedy z polecenia królewskiego miał Naruszewicz zająć się nowem dziejów naszych opracowaniem.

Zasługę tę nie od razu uznano. Kilka wieków trzeba było czasu, zanim zgromadzeni historycy polscy w nim ojca swojej nauki powitali. Wypisywali z niego wprawdzie wszyscy kompilatorowie dziejów, jak Miechowita, Wapowski i Kromer, ale nawet przyznać mu zasługi pierwszego skreślenia dziejów polskich nie raczyli. Sama historja Długosza spoczywała w odpisach po bibljotekach, bo prawda, którą w niej kanonik krakowski głosił, obrażała wielu panów polskich; mówiono, że kala własne gniazdo. Kiedy zaś w 130 lat po zgonie autora, w roku 1614 wytłoczono pierwsze księgi historji jego w dobromilskiej drukarni, polecił Zygmunt III. za staraniem panów rady „rozeznać dzieło", a potem wydał dekret, zakazujący pod karą utraty łaski monarszej „publicznie je pokazywać!" Dopiero w sto lat później wydanem zostało całe dzieło Długosza za granicą, w Lipsku staraniem rosyjskiego dygnitarza Henryka de Huysen roku 1711. Od tego czasu opinja o nim zaczęła powoli zmieniać się. Braun, Niemiec, piszący o historykach polskich oddał mu pierwszy pochwały. Z początkiem XIX. wieku Gołębiowski przyczynił się niemało do utrwalenia przychylnego sądu o Długoszu. Odtąd z postępem naszej historjografji i z postępem trzezwego na dzieje poglądu, wzrasta historyk XV. wieku ciągle. Rzekłbyś, że między odradzaniem się narodu a oceną dziejopisarza świetniejszej, a co więcej zdrowszej epoki, jakiś istnieje związek. Potomek tych samych karmazynów, którzy pomawiali Długosza o kalanie gniazda, hr. Przezdziecki, z niezwykłą u nas ofiarnością wydaje główne dzieła Długosza a historję jego nietylko w oryginale, ale i w tłómaczeniu, aby ją szerokim sferom narodu uczynić dostępną.

Mimo to sąd o Długoszu nie jest ustalonym. Dawniej zarzucano mu ostre, bezwzględne sądzenie swoich, dzisiaj przeciwnie schlebianie, stronność itp. Godzimy się wprawdzie wszyscy, że to był mąż niepospolitego umysłu, dziejopis wielkiego kroju, że zebrał i zgromadził wszystko, co się tylko pościągać dało do poznania przeszłości, że stał na wyżynie owoczesnej wiedzy historycznej; że pokochał tę przeszłość, jak miłował ojczyznę, dla której pisał olbrzymie owe dzieło, że miał poczucie wielkiego zadania i doniosłości swej pracy. Ale podnoszone przez obcych, np. prof. Caro, w jego historji Polski karta za kartą zarzuty, a zwłaszcza zarzut umyślnego fałszowania historji, który zresztą tu i owdzie i w naszych książkach często bezmyślnie bywa rzucany, charakter kanonika krakowskiego, godność jego dziejopisarską podaje w wątpliwość i w niejasnem świetle stawia jego zasługi.

Aby poznać i sprawiedliwie ocenić Długosza, należało zająć się nim wyłącznie, trzeba było krytycznie rozebrać dzieje przez niego skreślone ustęp za ustępem, zdanie niemal za zdaniem. Praca to była olbrzymia, ale jak ważna i potrzebna mówić prawie zbyteczna. Boć jeżeli pogląd nasz na kilka wieków historji płynie w znacznej części z Kroniki Długoszowej, to stwierdzenie, czy ona na to zasługuje, czy też może wprowadziła kilka z rzędu pokoleń w błąd, nie może być obojętnem. Ale, aby przystąpić do rozwiązania takiego zadania, na to nie dość odwagi, trzeba mieć żelazną wytrwałość i prawdziwe zaparcie się. Napisać dzieło poczytne o Długoszu byłoby niewątpliwie pożytecznem i przyniosłoby autorowi sławę, ale dzieło takie spełniłoby tylko w części zadanie. Tu należało z góry z poczytności zrezygnować, ułożyć poprostu słownik, któryby jasno pokazywał, na czem Długosz opierał swoje opowiadanie i twierdzenia, jak pracował dziejopisarz XV. wieku: wejść niejako do jego pracowni, kiedy rozdział za rozdziałem kreśli, chwytać na gorącym uczynku, zkąd bierze daty i świadectwa, jak postępuje w obec swych źródeł. Takiej pracy podjął się i aż do roku 1384 wykonał dr. Aleksander Semkowicz. Szkoda, że się ograniczył do tego roku, bo nikt lepiej od niego nie potrafi ocenić i współczesną Długoszowi a przez niego opisaną epokę. Ale nie wolno żądać za dużo. Dzieło jego takie jak jest, jest pomnikiem niestrudzonej pilności i wytrwałości; dziejopisarstwu polskiemu przynosi nieocenione ułatwienie w pracy. Dla historyka przyszłego epoki piastowskiej niezbędnem będzie *vademecum*. Odmówił sobie autor nawet obszerniejszej charakterystyki Długosza; w zwięzłych krótkich wyrazach na 24 stronnicach treściwie i jasno, tacytowskim stylem, przedstawił rezultaty swego badania. Rozwlekłości, tak zwykłej u naszych pisarzy, blagi, która ma krasić każde większe dzieło, nie znać tam zupełnie. Pogląd na Długosza, wysnuty z gruntownego rozbioru ostać się musi. A nie jest to sąd bynajmniej bezwzględnie pochlebny; ujemnym stronom historji kanonika krakowskiego nie pobłaża wcale, ale właśnie dla tego piękne, wielkie tem jaśniej występują, tem chętniej im się ufa.

Nieraz mówiono, że Długosz wiek swój wyprzedził. Wyprzedził zapewne wielu najuczeńszych ludzi w Polsce, niemniej przeto pod względem wiedzy sobie przyswojonej, zapatrywań i poglądów na sprawy ludzkie o nikim z taką stanowczością powiedzieć nie można, że jest dzieckiem swego wieku, jak o nim. Autor „Rozbioru krytycznego" kreśli tło z którego wyrósł, w kilku ostrych rysach. Był to czas rozdzielający epokę odrodzenia i humanizmu od wieków średnich. Obudziły się wszędzie umysły z długiego uspienia; Włochy przodowały innym krajom. Do Polski płynęła także obficie struga nowej cywilizacji. Podnieta do badania dziejów, nie od niej wprawdzie urodziła się w umyśle Długosza, ale poparła ją znakomicie.

W 25 roku życia układał Długosz z polecenia Zbigniewa Oleśnickiego, księgę przywilejów. Wśród pracy tej nieraz musiał zajrzeć do starych kronik i roczników. Zwiędłą, oschłą, wydawała mu się ta przeszłość, tak dziwnie odbijająca od wielkich wypadków jego czasów. Zaczął więc rozczytywać się w starych kronikach. Poznał, że dzieje dawne nie były także „małoznaczne, drobne, jak sam mówi, ale, że przez niedbałość i gnuśność pisarzy z jasnego świecznika chwały, strącone w cień ukrycia i nikczemności, zwiędły i zamarły nierozsławione jak należało, ani opowiedziane dokładnie..." I oto zapaliła się w nim chęć uzupełnienia tego braku. Zdawał sobie wszakże sprawę z ogromnych trudności, które takie dzieło nastręczało. Zawahał się. Zbigniew Oleśnicki, ów wielki biskup, który przez lat 30 trząsł rządami rzeczypospolitej, „rozdmuchał tlejącą iskrę", obudził w nim zaufanie do własnych sił. Wziął się do pracy Długosz, a uchwyciwszy raz pióro, odłożył je dopiero, kiedy ręka skostniała. „Gorąca miłość Ojczyzny, przykuła je do zacnej dłoni".

Pierwotnie zamierzał napisać tylko dzieje współczesne. Niebawem poznał, że wiele spraw bieżących nie zrozumi, jeżeli w dalsze nie sięgnie czasy. Rozpoczął więc gromadzić materjał do całych dziejów Polski. Szukał ich po kościołach, klasztorach, bibljotekach. Kilkadziesiąt źródeł kronikarskich zgromadził, prócz tego wiele dokumentów, bul papieskich itp. itp. Niektóre trzeba było przepisywać, inne tłómaczyć, a wszystkie z uwagą czytać, porównywać, w porządną szykować całość. Dość powiedzieć, że były mu znane wszystkie roczniki i kroniki polskie, wiele żywotów świętych, że sam układał katalogi biskupów, że nadto znał latopisy ruskie i litewskie, źródła czeskie i węgierskie, historję cesarzy i papieży — słowem tyle, że trudno znaleść na owe czasy pisarza tak rozległej wiedzy dziejowej u nas lub za granicą. Ze źródeł tych korzystał wedle reguł, które bądź przyjął od cudzoziemskich kronikarzy, bądź sam sobie ukuł. Wiedział, że pierwotnym świadectwom więcej należy ufać niż pochodnym. Takie pierwotne źródła przepisuje zwykle całe do swojej kroniki, chyba że znajdzie rzeczy „gorszące" lub dla Polski niekorzystne. Jeżeli opowiadanie jest suche krasi je słowami następnych pisarzy lub też sam dorabia opisy, mowy itp. Jest to zapewne metoda dzisiaj za bardzo fałszywą uważana, ale wtedy nie było dziejopisarza, któryby sobie tego nie pozwolił. Historję uważali humaniści za sztukę, która ma rzeczy prawdziwe przyjemnie opowiadać; wolno jej było w tym celu dodać ustępy o wypadkach, których źródła wprawdzie nie wspominają, ale mimo to stać się mogły. Jeżeli wiadomości w źródłach były sprzeczne rzadko tylko sprzeczność tę usuwa Długosz, powtórzy najczęściej obydwa podania. Pochodzi to może ztąd, że (wedle naszego zdania), Długosz ostatniej redakcji jeszcze dziełu swemu nie dał, kiedy go śmierć zabrała z tego świata, że w zupełności nad olbrzymim materjałem jeszcze nie zapanował.

Historja, to według Długosza, księga moralna dla narodu i księga polityczna; ma podawać uczynki godne naśladowania, ma uczyć ojczyznę kochać, ma wskazywać jak działać należy. Opinja ta, zgodna zresztą z współczesnemi zapatrywaniami, które długo, aż po wiek XIX. utrzymały się, prowadzi go na bezdroża. Dlatego to ze szkodą prawdy niejedno przemilczy, inne obszernie, z całą potęgą swojej fantazji przedstawi. Długosz żył w czasie, kiedy zerwał się do walki z średniowieczną nauką humanizm. Stawał ten nowy kierunek nieraz w sprzeczności do nauki kościoła. Dla niego nie było zaś na tym punkcie żadnego kompromisu, nie znał tolerancji. Z dziejów chciał okazać, że tylko Kościół miał zawsze rację, że duchowieństwo najlepiej kierowało nawą państwa. Sam opierał się przecież o „kolumnę katolicyzmu", jak zwano Oleśnickiego, patrzał na jego czyny i je wielbił bez zastrzeżeń. Dla tych, którzy inaczej myśleli, miał tylko pogardę i nienawiść. Dla husytyzmu znienawidził Czechów i chciał to uczucie wpoić w naród; nagiął więc dzieje stosunków polsko-czeskich ku temu. A że społeczeństwo właśnie wtedy pod wpływem nauki humanistycznej inną bieży drogą, więc chce je gwałtem odwrócić, ciska mu przed oczy całą przeszłość, jako odstraszający przykład dla tych, którzy podejmują walkę z Kościołem.... Jest ta tendencja zapewne ujemną stroną historji Długoszowej, ale nie godzi się zapoznawać, że płynie z najczystszej pobudki. Pobudką tą jest miłość narodu swego.

Idea narodowości zaczęła się z końcem XIV. wieku budzić u wszystkich ludów w przeciwieństwie do powszechności średniowiecznej, do idei cesarstwa lub rzeczypospolitej chrześcjańskiej cały świat obejmującej. To uczucie tchnie już nowemi wiekami, ono oddziela Długosza od kronikarzy ubiegłych wieków i jest najcelniejszą ozdobą jego dzieła.

Każdy zaszczyt, który na Polskę spłynął, napawa go świętym zapałem, każda piędź ziemi od niej oderwana głębokim żalem. Tak boleje nad utratą Szląska. Gdy w r. 1466 pamiętny pokój toruński przywrócił Polsce część Prus, zapisuje pełne podniosłego patrjotyzmu słowa: „Boże! daj dożyć jeszcze odzyskania krainy szląskiej...." A mimo to nikt dosadniej nie wytknął wad narodowych, surowiej nie skarcił od niego. Miłość jego nie była ślepą.

Styl Długosza jest prosty, raził on uszy wykwintnych humanistów XVI. wieku, ale nie brak mu elegancji, a co go cechuje — to majestatyczna prawie powaga, z którą roztacza przed narodem minionych dziejów osnowę.

„Mimo pociski, rzucane na dzieło Długosza — kończy piękny wstęp dr. Semkowicz — jest ono i zostanie na zawsze skarbnicą naszej przeszłości, perłą w literaturze historycznej, oraz żywem świadectwem najpiękniejszej epoki politycznego i umysłowego rozwoju narodu, śród którego żył i działał".

*Dr. L. Finkel.*

# Wiadomości literackie i artystyczne.

**Wiadomości osobiste.** Pp. Skalscy urządzają w Rzeszowie dnia 14. bm. wieczorek dramatyczno-muzyczny. — P. Jakób Glikson, dyrektor teatru krakowskiego i p. Antonina Hoffmanowa, artystka krakowska, bawią w Warszawie. — Teresina Tna postanowiła lato spędzić w Berlinie, w celu dalszego kształcenia się pod kierunkiem Joachima.

**Na premje egzaminowe** poleciła rada szkolna kraj. książeczki wychodzące w Złoczowie nakładem księgarni O. Zukerkandla i syna pod tytułem: „Bibljoteczka dla dzieci i młodzieży ku rozrywce i nauce", z których dotychczas już wyszło 13 książeczek.

**Ustawa drogowa** wyszła nakładem księgarni Zukerkandla w Złoczowie.

**Odczyt p. Wincentego Rapackiego w Krakowie.** P. Wincenty Rapacki wygłosił w dniu 1. bm w sali rady miasta na dochód bibljoteki prawników odczyt p. t. „Trzy doby naszej sceny". Treść odczytu stanowił pogląd na trzy okresy w rozwoju sceny warszawskiej. Prelegent przedstawił na tle działalności trzech kolejno po sobie następujących kierowników sceny warszawskiej, Kudlicza, Jasińskiego i Chęcińskiego, stan ówczesny pojęć o sztuce i stopniowy rozwój sceny warszawskiej. Bonawentura Kudlicz, następca Bogusławskiego, to nauczyciel dawnej szkoły i reprezentant kierunku klasycznego, z jego szkoły wychodzi pokolenie takich aktorów, jak Piasecki, Halpertowa, Chełchowski, Davison i inni. Nie długiem było jednak panowanie dawnego kierunku. Na horyzoncie sztuki pojawia się kierunek nowy, romantyczny, idący z Francji ze Scribe'm na czele i występuje do walki z pojęciami dawnemi. Walka klasyków z romantykami odgrywa się i na scenie. Dawny kierunek, zasadzający wszystko na sztuce giestu i deklamacji, ustępuje z pola. Przybywający teatr Rozmaitości, nad którym kierunek obejmuje Jasiński, jest romantykom dzielną pomocą. Jasiński wzywa z prowincji Rychtera, Królikowskiego, Chomińskiego i z ich pomocą wywalcza coraz większe prawo obywatelstwa nowemu kierunkowi. Ze śmiercią Kudlicza w r. 1848 niknie z widowni stara szkoła. „Z połączenia dwóch sił wychodzi zawsze rzecz doskonała". Stara szkoła dawała potęgę dykcji, nowa przynosiła studja natury ludzkiej. Na czele obu teatrów staje Jasiński i inauguruje najświetniejszą dobę sceny warszawskiej. Umysł to wprawdzie jednostronny, ale jako pracownik, pełen energji i niezrównany organizator. Za jego rządów reżysęrja odgrywa pierwszorzędną rolę, szkoła dramatyczna schodzi na plan drugi i w końcu zostaje zaniedbana. Nastaje z kolei trzecia doba: rządy Chęcińskiego. Chęciński, nie posiadając zalet organizatorskich Jasińskiego, przerasta natomiast poprzednika potęgą wiedzy, poetycznego natchnienia. Był to — jak trafnie zauważył prelegent — „Pegaz w jarzmie". Za jego rządów scena, odświeżona młodemi talentami, nabrała barw kwitnącej siły i młodości. Wraz z tem jednak wzrasta mniemanie, że szkoła dramatyczna u nas niepotrzebna. Światło przez nią rozszerzone w kilku nielicznych przedstawicielach tli jeszcze, ale następców po nich nie ma niestety, a — co smutniejsza — nie ma szkoły, któraby ich wydać mogła! Rzuceniem tej myśli zakończył p. Rapacki swój barwny odczyt, za który mu zgromadzona publiczność podziękowała oklaskami.

Z tem wszystkiem niepodobna się wstrzymać od zarzutu, iż tytuł odczytu jest niewłaściwym. Prelegent mówił wyłącznie o scenie warszawskiej, pomijając milczeniem dzieje scen krakowskiej i lwowskiej, działalność takich kierowników, jakimi byli śp. Kamiński i St. Dobrzański we Lwowie, śp. Mециszewski i Koźmian w Krakowie. Rzecz to tem dziwniejsza, iż szanowny prelegent pierwsze kroki na scenie stawiał właśnie na deskach teatru lwowskiego i krakowskiego. Jeśli jednak już tylko scena warszawska może służyć szan. prelegentowi za godny temat odczytu, to tytuł takowego należałoby zmienić na „Trzy doby warszawskiej sceny". Będzie to tytuł, odpowiadający najlepiej treści odczytu p. Rapackiego.

# Przegląd polityczny.

* W sprawie trójramiennych krzyżów, które od czasów metropolity Jachimowicza, tj. od czasu t. z. puryfikacji „cerkwi z naleciałości łacińskich" stanowiły ważny środek agitacyjny w ręku zwolenników schyzmy i rosyjskich rubli, nadeszła, jak się dowiadujemy z najautentyczniejszego źródła — stanowcza decyzja z Rzymu. Jest to odpowiedź na memorjał opracowany przez ankietę zwołaną z polecenia grecko-kat. konsystorza przed dwoma mniej więcej laty i da się streścić w ten mniej więcej sposób: „Nie zostało dostatecznie popartem twierdzenie, jakoby krzyż trójramienny był istotnym wyrazem schyzmatyckich dogmatów: zabrania się jednak takich krzyżów używać na przyszłość, a istniejące już trójramienne krzyże mają być bez wywoływania sensacji powoli usunięte."

*Roma locuta*, powinnaby więc być i — *causa finita.*

* Donoszą z Poznania: Ks. arcybiskup Dinder, który od tygodnia już zwidza archidyecezję gnieźnieńską, przyjmowany wszędzie przez ludność z niekłamanym entuzjazmem i wielką okazałością, wystawiony jest w liberalnej prasie niemieckiej na bezustanne inwektywy. Świeżo jakiś korespondent poznański do żydowskiego *Tageblattu* berlińskiego wylewa swą żółć na niego z powodu, że w nowo wydanym spisie (*Elenchus*) kościołów i duchowieństwa swej archidyecezji, nie kazał wymienić rządowych proboszczy i beneficja ich zamieścił pod rubryką wakujących. — Skarga prokuratorji przeciwko „Lejbie i Siorze" Niemcewicza została przez tutejszy sąd ziemiański w pierwszej instancji odrzucona. Obecnie zajmuje się sąd roztrząsaniem skargi, skierowanej przeciwko „Psalmom" Krasińskiego. Chodzi mianowicie o znany wiersz: „Dość już długo, dość już długo" i t. d., w którym prokuratorja w wyrażeniu „Czas uderzyć w czynów stal" dopatruje się wezwania do czynnego powstania!... Miałem sposobność odczytania kilku ustępów dosłownego tłumaczenia Psalmów, dokonanego z rozporządzenia prokuratorji, prawdopodobnie przez jakiego sądowego tłumacza. Można sobie wyobrazić, jakie się tam znajdują dziwolągi. Ostatecznie choć na tej drodze Niemcy pruscy zapoznają się z naszą literaturą.

* Z Wiednia donoszą, że ministerstwo wojny wygotowało już projekt odnowienia na dalsze 10 lat ustawy wojskowej, która upływa z r. 1889.

* Na pogrzebie hr. Clam-Martinitza był obecnym także dr. Edward Gregr. Czeskie stowarzyszenie akademickie „Sokół" reprezentowane było przez osobną deputację.

* Węgierski minister obrony krajowej, Fejervary, zdając przed wyborcami sprawę z czynności w izbie deputowanych, wskazał na uznaną przez monarchę ofiarność, której w niemałej mierze należy zawdzięczać utrzymanie pokoju. Minister zaznaczył różnicę pomiędzy ideami, które mogą być urzeczywistnione, a temi które nie posiadając realnej podstawy nie mogą doprowadzić do żadnego celu, albowiem racja polityczna nie pozwala na ich urzeczywistnienie. Mowca oświadczył, iż w przeświadczeniu ciężącej na nim odpowiedzialności nie da się niczem zachwiać w swych przekonaniach, chociaż z pewnością nie ustępuje, gdy chodzi o interesa węgierskie żadnemu z patrjotów.

* Z powodu pobytu księcia czarnogórskiego w Wiedniu, *Times* rozważa, że zapewne księciu przedstawiono — o czem on, zdaje się, nie chce wiedzieć — że stosunki na Bałkanie zupełnie się zmieniły, a nowym gościńcem z Cottarro wiodącym, może wojsko austrjackie zająć w danym razie Cetynię pierwej, nimby wiadomość o wymarszu wojsk austrjackich, doszła do Petersburga.

* *Budap. Corr.* oświadcza, że sprawa urządzenia fabryki broni w Węgrzech została przez rząd nader przychylnie przyjętą, że jednakowoż nie została ona załatwioną z powodu, iż nie zgłosiły się kompetentne osobistości, któreby dawały gwarancję, że fabryka taka odda zamierzone usługi.

* Zapowiadane w Czegledzie z powodu wyborów rozruchy antisemickie nie przybrały takich rozmiarów, jak się obawiano. Skończyło się tylko na złupieniu jednego kramu i wybiciu okien w pomieszkaniu rotmistrza, dowodzącego oddziałem huzarów, przywołanych do pomocy w utrzymaniu porządku. Porozlepiano plakaty i porozsyłano listy, wzywające żydów, aby do czternastu dni opuścili Czegled. Verhovayowi, który udał się do Czegledu, aby kandydować przeciw Komjatemu, zagroził burmistrz aresztowaniem, gdyby wywołał jakiekolwiek niepokoje. Zgromadzenie odbyło się w asystencji hajduków i wojska, gotowych do poskromienia wybryków, przeciw czemu Verhovay solennie zaprotestował.

* Parlament niemiecki obradował onegdaj nad projektem ustawy w sprawie zmiany zamorskich połączeń żeglugi parowej. Sekretarz stanu Bötticher oświadczył, iż rząd pragnie znieść linję Tryjest-Brindisi, a to z powodu małego ruchu, natomiast urządzić linję Brindisi (Genua) Port-Said. Rządowi chodzi tu przedewszystkiem o interesa wywozu niemieckiego.

* Arcybiskup, który pośredniczy między Watykanem a królem włoskim, otrzymał od króla wielką wstęgę orderu korony.

* *National Ztg.* donosi, iż Francja nie zgadza się na angielsko-turecką konwencję w kwestji Egiptu, ma jednak zamiar na podstawie tej konwencji wejść w rokowania z mocarstwami Europy. Ponieważ zaś Rosja wzbrania się ze swojem w tej sprawie przyzwoleniem, przypuszcza *National Ztg.*, iż Rosja chce swem opornem stanowiskiem zniewolić Anglję do zmiany stanowiska w kwestji bułgarskiej.

* Angielska Izba niższa uchwaliła po długiej rozprawie 211 głosami przeciw 88 głosom, trzeci artykuł noweli do irlandzkiej ustawy karnej, który zawiera postanowienia o zaprowadzeniu osobnych ław przysięgłych dla sądzenia pewnych wypadków szczególnych. Wszystkie poprawki odrzucono.

* Z Londynu donoszą, że deputacja wysłana do Manchesteru otrzymała na zaproszenie od niemieckiej następczyni tronu odpowiedź, że jest wątpliwem, czy tego lata odwidzi Anglję.

* Według doniesień z Paryża zięć Grevy'ego Willson nie wyjechał wcale, bierze udział w posiedzeniach Izby. *Lanterne* donosi, że toczą się narady rodzinne względem rozwodu państwa Willson.

* Z zachodniej Afryki donosi depesza ze Siera Leone, że liczne tłuszcze Warboysów napadły na osady i faktorje angielskie i francuskie. Dowodzą niemi naczelnicy Macias, Dowas, Dapman; zniszczyli wiele osad wycinając w pień mieszkańców, zdobyli miasto Jurying, połowę ludności wycięli, 300 osób uprowadzili, poczem podzielili się na dwie partje i zaatakowali faktorje. Ajenci angielscy i francuscy uzbroili ludność, zmobilizowali policję i bronili się przez 5 dni, aż okręt Scarus przybył z pomocą. Napastnicy cofnęli się w lasy.

* Wymowną ilustracją fałszu i złej wiary, z jaką pisma centralistyczne insynuują obecnemu gabinetowi przedlitawskiemu wrzekomo jakieś afekta ku prawicy, jest drobny artykulik w ostatniej *Montags-Revue*, piśmie, jak to powszechnie wiadomo, mającem dość zażyłe stosunki z biurami ministerjalnemi — a omawiający świeżą nominację radcy ministerjalnego Al. *Ritter v.* Herrmanna, szefem sekcyjnym w ministerstwie oświaty. „Nominacja ta — pisze tedy organ sfer rządowych — która niszczy niejedną pokryjomo żywioną aspirację narodowościową, dowodzi, że zamiarem rządu jest, aby ministerstwo oświaty zawsze jeszcze ochraniać przed wpływami panującego (?!) systemu politycznego i w każdym razie kwalifikuje się ona, aby wywołać wśród Staro Austrjaków (*Alt-Oestrerreicher* — cóż to za nowy termin? Czy oznacza może „centralistów"? *Prz. Red.*) szczere zadowolenie. Zadowolenie to jest tem większe, skoro równocześnie donosi *Wien. Ztg.* o dekorowaniu szefa sekcyjnego hr. Art. Enzenberga żelazną koroną 2. klasy, a sekretarza ministerjalnego Otta v. Fraydenagg krzyżem kaw. Franciszka Józefa. Obydwaj ci panowie reprezentują tradycje biurokratyczne (a la Schmerling? przyp. Red.) w najlepszym stylu, których utrzymanie jest w obecnej chwili najpożądańszą rzeczą". Jakkolwiek było do przewidzenia, że rzeczona nominacja p. Hermanna i odszczególnienie hr. Enzenberga zostaną przez prasę centralistyczną z ogromnym jubelgeschreiem przyjęte — to jednak tak dalece posunięty cynizm *Montags-Revue*, która poważa się głośno wielbić stary system biurokratyczny — owego złego ducha Austrji — jest po prostu już czemś wzręcz niezrozumiałem... Na ładne cele idzie ten uchwalony przez prawicę fundusz dyspozycyjny !...

# Telegramy własne „Dzien. Polskiego."

**Kraków** 7. czerwca. Dziś odbyło się zgromadzenie w sprawie wyborów do rady miejskiej. Przewodniczył Weigel powołany aklamacją wyborców. Na 650 głosujących zwyciężyła postępowa lista kandydatów do komitetu wyborczego 387 głosami przeciw 263.

**Praga** 7. czerwca. Hrabina Clamowa otrzymała telegramy kondolencyjne od cesarza i następcy tronu. Rieger i wielu posłów czeskich wyrazili kondolencję osobiście.

**Praga** 8. czerwca. Z listu oddanego w Pradze a adresowanego do jednego z wiedeńskich banków, skradziono 52.000 zł. Zamiast pieniędzy znaleziono w Wiedniu skrawki papierowe.

**Vasarhely** 7. czerwca. Woda porwała właśnie szluzę porganyańską wraz z nowemi groblami ochronnemi. Pola w okolicy Jape i Mako stracone. Zniszczenie okropne.

**Rzym** 8. czerwca. Słychać, że Niemcy, Austrja, Bawarja i Hiszpanja przyrzekły udział w kongresie, który ma się zejść celem rozwiązania kwestji papiezkiej.

**Sofja** 7. czerwca. Wybory gminne w Bułgarji odbyły się spokojnie. Z pomiędzy wybranych przypada 80 prc. na partję rządową.

**Berlin** 8. czerwca. Książę Oskar szwedzki otrzymał od cesarza niemieckiego gwiazdę orderu czarnego orła.

**Petersburg** 7. czerwca. *Now. Wr.* pisze: Wypadki w Bucharze musiałyby pociągnąć za sobą niewątpliwie aneksję kraju, gdyby chanowi nie udało się zapobiedz dalszym wichrzeniom brata, popieranego przez Anglików.

### Przyjechali do Lwowa

dnia 8. czerwca 1887 r.

HOTEL ŻORZA. K. Wiszniewski, z Dobrzan. R. Puzyna, z Gwoździca. W. Puzyna, z Martynowa. I. Kölbe, z Wiednia. A. hr. Cetner, z Podkamienia. J. Chorzewska, z Warszawy. W. Fedorowicz, z Okna. F. dr. Jakubowski, z Krakowa. J. Rosenstock, z Rusiatycz.

HOTEL FRANCUSKI. M. Krasnowski, z Tarnowa. Dr. I. Mikuciński, z Tarnowa. F. Jaruntowski, z Twierdzy. Dr. J. Leiblinger, z Tarnopola. M. Wiśnicki, z Bursztyna. B. Langer, z Wiednia. B. Schnirer, z Wiednia. F. Kattely, z Przemyśla. N. [illegible], z Bożykowa. J. Biau, z Wiednia. H. [illegible], z Czerniowiec. S. Zorn, z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. A. Hein, z Lincu. J. Mörzer, z Wiednia. A. Freund, z Pragi. I. Redel, z Wiednia. A. Prock, z Lincu. Ks. I. Czartoryski, z Wiązowic. A. Lindner, z Wiednia. Dr. M. Margules, z Wiednia. Dr. L. Zipser, z Kołomyi. S. hr. Starzyńska, z Derewni.

HOTEL ANGIELSKI. T. Słonecki, z Zaderowa. A. Ligęza, z Magierowa. F. Stanek, z Wiszenki. M. Somerstein, ze Strusowa. J. Waligórski, z Żydaczowa. M. Karłowski, z Poznania. K. Truszkowski, z Rozborza. Z. Rutkowski, z Kołomyi.

# Kurs giełdy wiedeńskiej.

| [illegible], dnia 8. czerwca 1887 r. (godz. [illegible] — po południu). | dzisiejsze | z dnia poprzed. |
|---|---|---|
| Akcje [illegible] | 16 75 | 17 — |
| „ [illegible] banku [illegible] | [illegible] | 990 — |
| „ Banku anglo-austrjackiego | 1[illegible] 5[illegible] | 107 25 |
| „ Unionbanku | 211 50 | 212 50 |
| „ kolei Karola Ludwika | 208 — | 20[illegible] — |
| „ kolei północnej | 257 20 | 251 50 |
| „ kolei południowej (Lombardy) | 82 — | [illegible] |
| „ kolei Alföldzkiej | 188 — | 228 25 |
| „ kolei państwowej | 228 75 | 225 25 |
| „ kolei Lwow-Czerniowieckiej | 224 5[illegible] | 225 50 |
| „ kolei węgiersko-północno-wschodniej | 167 50 | 167 75 |
| Losy komunalne wiedeńskie | 129 75 | 129 25 |
| Akcje Towarzystwa tureckiego [illegible] tytoniu | — — | — — |
| Galicyjskie obligacje indemnizacyjne | 10[illegible] [illegible] | 104 50 |
| Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal) | 1[illegible] — | 168 50 |
| Losy regulacji Cisy | 123 50 | 123 50 |
| Akcje Banku dla krajów koronnych | [illegible] 50 | [illegible] 50 |
| Renta węgierska złota 4 proc. | 10[illegible] 75 | [illegible] 25 |
| Akcje Bankvereinu | [illegible] — | [illegible] 25 |
| Rosyjski rubel papierowy | 1 16 | 1 16 |
| Losy premjowane węgierskie | [illegible] | 122 50 |
| Akcje kredytowe | [illegible] | 286 90 |
| Akcje kolei Karola Ludwika | — — | — — |
| Akcje kolei południowej | — — | — — |
| Napoleondory | 10 [illegible] | 10 09 |

**Berlin, dnia 7. czerwca 1887 r.** (godz. 5 min. 31 po południu).

| | | |
|---|---|---|
| Rosyjski rubel papierowy | 184 — | 184 50 |
| Akcje austrjackie kredytowe | 454 — | 454 — |
| Akcje kolei Karola Ludwika | 83 30 | 83 75 |
| Austrjackie banknoty | 160 30 | 160 20 |
| Akcje kolei południowej (Lombardy) | 138 — | 138 — |
| Ros[illegible] pożyczka [illegible] | 56 70 | 56 70 |

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Jana Mittiga.